ŚWIATOWID

22 LUTEGO 1936 R.
NUMER ZAWIERA
24 STRON DRUKU
CENA 60 GR.
W CZECHOSŁOWACJI Kc. 2.20.
PRINTED IN POLAND

STANISŁAW MARUSARZ WŚRÓD CZOŁOWYCH SKOCZKÓW ŚWIATA



Na IV. Olimpjadzie Zimowej w Garmisch-Partenkirchen dwa punkty dla Polski zdobył Stanisław Marusarz, zajmując piąte miejsce w skokach. Bliższe szczegóły wewnątrz numeru. Na zdjęciu Marusarz na

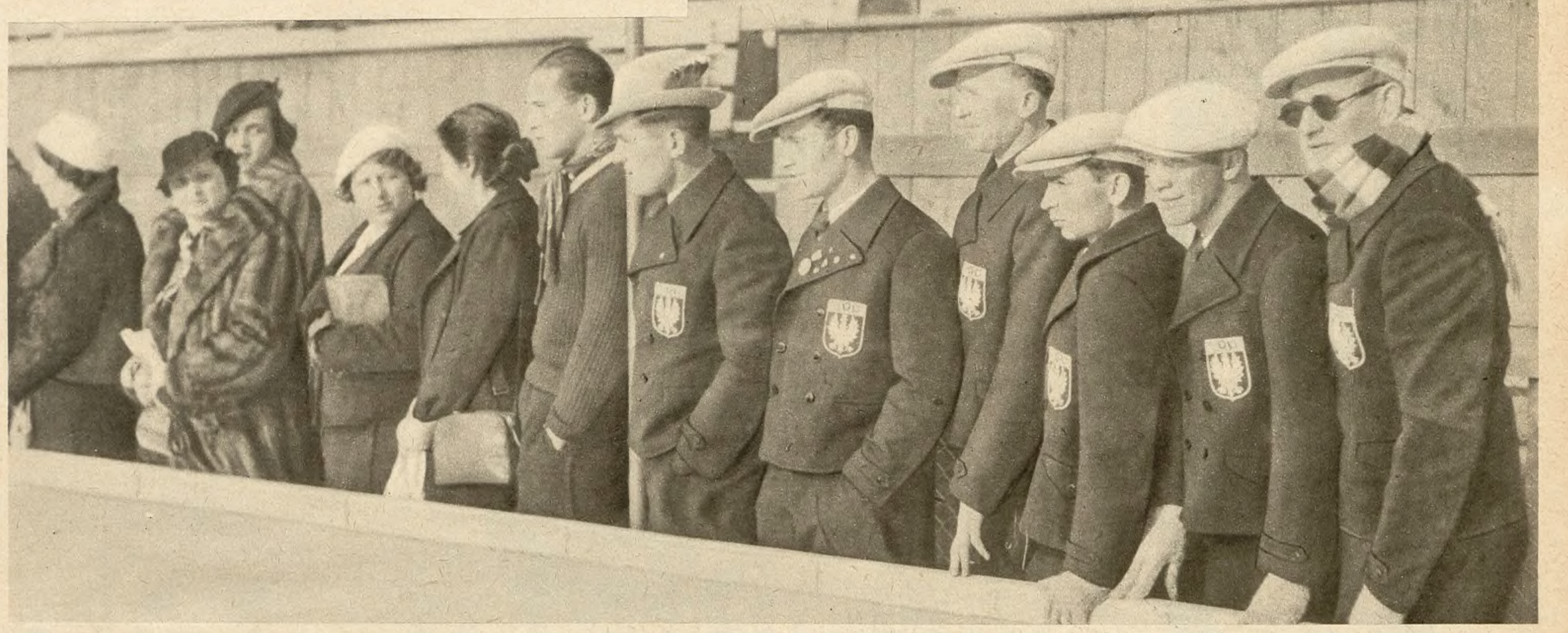
IV. OLIMPJADA ZIMOWA.



Mistrzowska para niemiecka Maxie Herber i Ernst Beier, która zdobyła medal złoty w jeździe figurowej na lodzie.
R. Sennecke — Berlin.



Fotoamatorzy, polujący z aparatami na kanclerza Hitlera w czasie konkursu skoków.
Verlag Scherl — Berlin.



Członkowie polskiej drużyny hokejowej śledzą przebieg meczu.
Keystone — Berlin.



Bob „Deutschland II" na niebezpiecznym wirażu w czasie wyścigów w dn. 11 b. m.
Presse-Photo — Berlin.



Japoński zawodnik Jamada, spożywający z apetytem knedle w Garmisch-Partenkirchen.
Keystone — Berlin.

Garmisch-Partenkirchen, 16 lutego.

Kto zjada ostatki... — powiedziałem sobie, wsiadając do pociągu FD, idącego do Garmisch z dworca Anhalterskiego w Berlinie. Piękne i gładkie były w tym wypadku tylko moje nowe narty, które nie zaznały jeszcze śniegu. Jechałem w separacji od moich desek, albowiem w Niemczech nie wolno przewozić w drugiej klasie nart i trzeba je przerzucać na bagaż. Narciarz, który rozłącza się ze swojemi nartami, jest złym narciarzem. Miałem też nieczyste sumienie i uczucie typowego cepra, jadącego na niedzielę pokazać się w białych getrach i w nowych wiązaniach „Kandahar". Nie tak jeździło się w kolebiącym trzeciaku z Krakowa do Zakopanego, kiedy nie było widać sufitu wagonu spod dziesiątek desek, nastermanych jak kto chciał!

Pamiętałem Garmisch z przed roku, z okresu narciarskich mistrzostw Niemiec. Grzało nas wtedy słońce na stokach Kreuzecku, łyskał śnieg ślepiąc oczy, prażyły się w powodzi blasku pola Zugspitze, skąd ogarnialiśmy cztery strony świata jednakowo porywające w białem pięknie, jednako wzniosłe, jednako niezapomniane.

Teraz jechałem na parenaście godzin przymierzyć te idylliczne wspomnienia z przed roku do wielkiego rozgwaru Olimpjady. Przed rokiem patrzyłem z poza fryzowanych firanek białego pokoju na gorejące szczerby grani w porannem słońcu — teraz z podobnego pokoju miałem patrzeć na sznur aut ciężarowych, wiozących formacje SA i policję oraz paciorki aut prywatych, sunących po rozbłoconym śniegu. Cisza ślicznego bawarskiego miasteczka, przeciętego strugą rzeczki Partnach, pomalowanego na frontach domków, uciekła, przepłoszona rykiem megafonów, trąbieniem wozów, gwarem tysięcy, dziesiątek tysięcy. Małe Garmisch, zespolone z Partenkirchen unją personalną, zabudowane tu i tam barakami, domkami, urzędami, rozepchanemi dobudówkami dworcowemi — dyszy żarem wielkiej imprezy. Nie zawsze może nadążyć krokiem temu tempu, które narzuca jej wielki świat, niezawsze skromni kelnerzy mogą podołać krzykom głodnych gości, niezawsze taksówkarze orjentują się w ulicach, a raczej w uliczkach, niezawsze ich pakowne i wyłożone boazerjami wozy potrafią się zmieścić do ciasnych owych uliczek-gardzieli. Garmisch-Partenkirchen (czyli w skrócie „Ga-Pa") przykucnęło trochę przerażone wrzaskiem i gwarem 100-tysięcy olimpijskiej gawiedzi, przepłoszone setkami pociągów, które manewrowały nader zręcznie po linjach. Przecież w niedzielę końcową, która była punktem szczytowym całej imprezy, trzeba było ustawiać pociągi aż do granicy austrjackiej, ażeby wypchnąć potężne tłumy, zmasowane w Ga-Pa. Trzeba było niezwykłej sprawności i przezorności, trzeba było dobrych nerwów, ażeby wytrzymać te wszystkie kołomąty. Organizacja była wyśmienita; doprawdy, nikt nie potrafiłby lepiej rozwiązać tego problemu w ciasnocie starego miasteczka, w nieprzygotowanej na taki zjazd mieścinie, która nagle musiała robić olimpijskie honory domu.

Trzeba było na to poświęcić wiele rzeczy — wiele z uroku Garmisch. Dworzec zmienił oblicze i poczta

Ciąg dalszy na str. 4-ej.





Na trasie w czasie slalomu.
„Voir" — Paris.



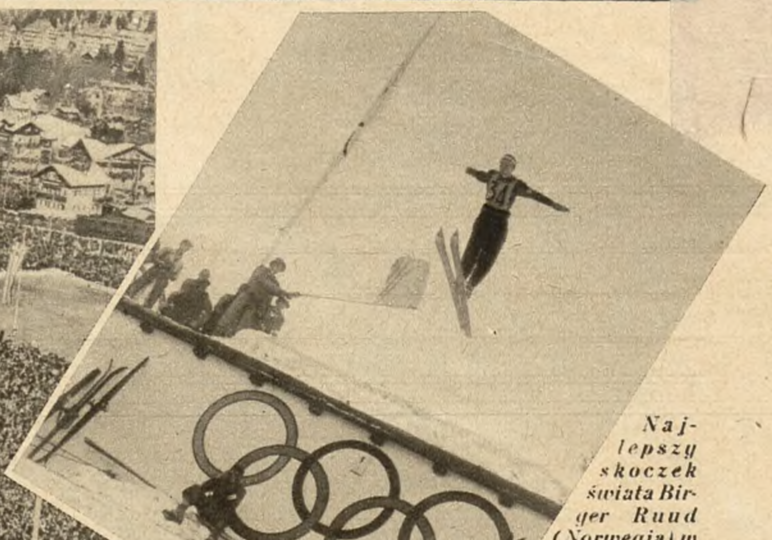
Fiński patrol wojskowy, który zdobył pierwsze miejsce w biegu patroli wojskowych ze strzelaniem.
R. Sennecke — Berlin.

IV. OLIMPJADA ZIMOWA



150.000 ludzi przypatrywało się skokom w dniu zamknięcia Olimpjady.

Verlag Scherl, Berlin.



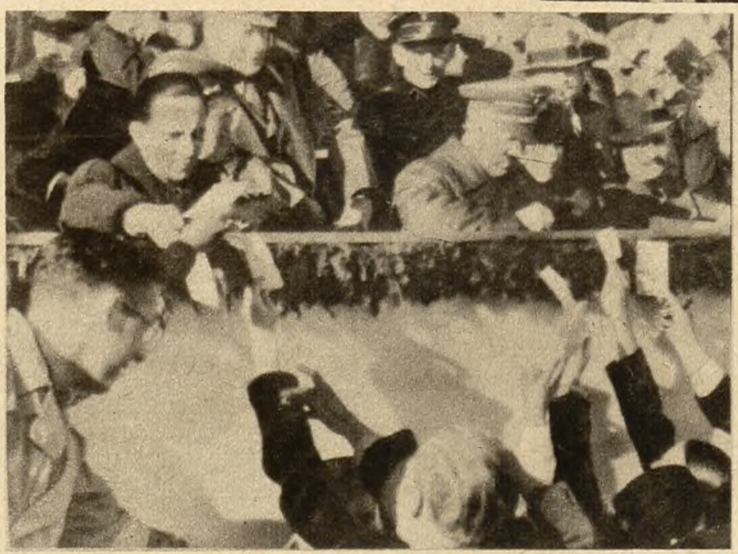
Najlepszy skoczek świata Birger Ruud (Norwegja) w czasie skoku.

Presse-Ph., Berlin



Birger Ruud (Norwegja) i Eriksson (Szwecja) na wielkiej skoczni olimpijskiej w Garmisch-Partenkirchen.

Presse-Photo, Berlin.



Zagraniczni zawodnicy proszą kanclerza Hitlera, znajdującego się w honorowej loży, o autografy.

Keystone, Berlin.

Ciąg dalszy ze str. 3-ej.

także. Porodziły się nowe hotele i pensjonaty. Flace zapchały czerwone autobusy. Baraki dla Presseamtu wyrosły na ulicy od dworca, bielejąc surowemi deskami. Podobne baraki podbudowano pod trybuny przy wielkim narciarskim stadjonie olimpijskim, który rzekomo może zmieścić 120.000 osób.

Znikło stare, zaciszne Garmisch, dobra mieścina sportów zimowych, cudownych zjazdów ułatwionych kolejkami, dobrego piwa, dobrych ludzi i wesołego jodlowania. Tłum gorączkowy i nienasycony imprez przepychał się tam i sam, jak kto chciał, szturmował kasy biletowe, biegał po dworcu, gonił nadaremnie za kwaterami. Informatorzy we wszystkich językach objaśniali na poczekaniu kiedy jedzie taki a taki pociąg, konduktorzy tłomaczyli zawiłe logarytmy torów. Były spóźnienia, były niedociągnięcia, ale jakże mogłoby być inaczej? To czego dokazano, było i tak cudem.

Nie ulega jednak kwestji, że taka hyperorganizacja musiała przytłoczyć nieco całość sportową wielkich Igrzysk. Nie brakło głosów, że zbyt wiele jest ram, zbyt wiele przepisów, zbyt wiele widoku samej organizacji. Nie brakło sceptyków, którzy twierdzili, że poziom sportowy nie był taki, jaki sobie niektórzy wyobrażali. Na każdych wielkich zawodach międzynarodowych widzi się tę samą stawkę biegaczy czy skoczków narciarskich z mniejszemi lub większemi zmianami. W biegu zjazdowym udział w olimpijskim zjeździe był mniejszy przez odpadnięcie Austrjaków i Szwajcarów, jako profesjonistów. Skoki w konkursie skoków do kombinacji we czwartek nie były takie piękne w stylu jakby wypadało, niektóre były wręcz liche. Poziom hokejowy był zato wyborny, łyżwiarstwo stało również wysoko, chociaż niektóre decyzje sędziów i lokaty na liście spotkały się z zastrzeżeniami.

Jednem słowem rewja olimpijska nie przyniosła dla bardziej otrzaskanych widzów żadnych specjalnych emocyj czy sensacyj. I niewątpliwie zarówno wyjadacze, jak i zwykli ciekawscy wyznają przed sobą, że Olimpjady nie posiadają już tego powabu, co dawniej. W epoce takiej, jak dzisiaj, kiedy tak wysoko stanęły sporty w każdym kraju i gdzie każda większa konkurencja międzynarodowa skupia potężne stawki doskonałych zawodników — walor Olimpjady ulega powoli pomniejszeniu. Olimpjada traci powoli swoje znaczenie czysto sportowe, jako rewja ogólna sił światowych w danej dyscyplinie sportowej i staje się wielkiem zbiegowiskiem natury sportowo-towarzyskiej i turystycznej. Staje się ona dźwignią turystyki wewnętrznej i zagranicznej i atutem propagandy dla sprawności organizacyjnej danego kraju.

Oto nauka jaką wyciągnęliśmy z potężnie zorganizowanej Olimpjady w Garmisch.

* * *

Nie trzeba iść na stadjon, tłoczyć się i bić o bilety. Na te ostatnie godziny, jakie zostały do pociągu po parenastu godzinach pobytu w „Ga-Pa“, wyskoczyć trzeba na Kreuzeck, spojrzeć na piramidę Alpspitze, która patronuje emblematowi olimpijskiemu, pogrzać się w słońcu. Na wielkiej terasie przed schroniskiem „pławią się“ płcie obie, twarze blade i kolorowe, umazane tym czy innym smarem do opalania. Ludziska okryci kocami, wystawiają twarze do błękitnego nieba. Polana podszczytowa, gładka od szurania nart jak beton, roi się od amatorów, co wyprawiają swoje harce na deskach.

Wielka, słoneczna radość, radość sytego południa górskiego waży się nad nami.

Patrzymy w przepaście Alpspitze i w zapadliny Zugspitze, w żleby, gdzie osunęły się smugi śniegu, gdzie czają się lawiny. Patrzymy w ten wieczysty świat górski, co zawładnął naszą imaginacją, co wrósł w nasze sny, sprzągł się ze wszystkiem, co górne i wielkie. Patrzymy, czując, że należymy do tego słońca i do tej bieli śniegu młodością naszą, wspomnieniem.

I wiemy, że czcimy bardziej po olimpijsku ten dzień, aniżeli gromady snobów, co zaległy stadjon albo tych, których zagnała ciekawość. Wiemy, że wygra dzisiaj ten czy inny, że będzie miał taki czy inny czas. Że powitają go wielkiem „hurra“, że będą go nosić na rękach. Że zasłuży się swojemu krajowi. Że opiszą go gazety. Wyskoczą fotografje. Będzie o nim głośno przez czas jakiś. A potem zapomni się. Albowiem sport zawodniczy, jak każde widowisko, jest pobojowiskiem zapomnienia.

Wiemy o tem i dlatego tem uparciej chłoniemy słońce, ażeby nie zapomnieć tego dnia. Jeździmy uparcie po polanie pod szczytem, upajamy się skokiem na progu, wyrzutem na bulach śnieżnych, aby zapamiętać ten dzień, który się już nie powtórzy. Dzień olimpijski.

Nie potrafimy wysilać się jak ci, w dole, zawodnicy z numerami, sławy swoich krajów. Jesteśmy skromnymi „ceprami“, turystami jednodniowymi, którzy kochają słońce i zdrowie słoneczne i ducha greckiego, co kiedyś przed wiekami począł ideę Olimpjady. Wiemy, że jesteśmy bliżej tego ducha tutaj, na podniebnej wyżynie, niż tam, w tłoku widzów.

* * *

Zapada się w mrok Garmisch nocne. Kołyszą się kandelabry konstelacyj. Tak jasno. Nie widziałem tego od miesięcy w Berlinie. Targa się na wietrze ogień olimpijski. Wysoko świeci się gwiazda stacji Kreuzecku. Sprzeciwka kolejka na Wank wlecze swój różaniec blasku.

Żegnam cię, bawarskie miasteczko. Chciałbym zapomnieć Olimpjadę. Pamiętam cię z ubiegłego roku. Wolałem ciebie wtedy.

Zbigniew Grabowski.

Polowanie reprezentacyjne w Puszczy Białowieskiej



Pałac myśliwski P. Prezydenta R. P. w Białowieży.

Prastara Puszcza Białowieska, pamiętająca jeszcze prehistoryczne czasy Jadźwingów, znowu ożywiła się.

Na polowanie reprezentacyjne, wydane przez Pana Prezydenta R. P. przybyli do Białowieży zaproszeni dostojnicy państwowi z premjerem Zyndram-Kościałkowskim na czele, oraz dyplomaci zagraniczni; ambasador Francji Noel i nowomianowany poseł królestwa Rumunji Visoianu, którzy po raz pierwszy zwiedzają Puszczę, poseł austrjacki Hoffinger i prezydent Senatu gdańskiego Greiser.

Polowanie odbywało się przy wyjątkowo sprzyjającej pogodzie. Jakgdyby na zamówienie po ciepłych, prawie wiosennych dniach, nagle ustaliła się w Białowieży śliczna, mroźna pogoda.

Wyniki pierwszego turnusu polowania w dniach 14 i 15 b. m. były tak świetne, że tegoroczne polowanie uważane jest w kołach myśliwskich za jedno z najbardziej udanych w ciągu ostatnich kilku lat. Zawdzięczać to należy nietylko sprzyjającym warunkom atmosferycznym i celnym strzałom doświadczonych i zamiłowanych myśliwych, ale i doskonałej organizacji polowania oraz zastosowaniu najnowszych środków technicznych.

Trofea obu dni pierwszego turnusu stanowiło 61 dzików i 2 lisy. P. Prezydent Rzplitej upolował 6 dzików, w czem jeden t. zw. dublet, czyli dwie sztuki, położone dwoma celnemi bezpośrednio po sobie następującemi strzałami. Doskonały myśliwy premjer Zyndram-Kościałkowski święcił prawdziwe triumfy. W jednym dniu upolował 7 dzików, z czego 5 sztuk w jednym miocie, co zaliczane jest do wielkich i bardzo rzadkich sukcesów myśliwskich. Ambasador Noel upolował 3 dziki, prezydent Senatu gdańskiego Greiser 5 dzików i jednego lisa.

Wszyscy goście Pana Prezydenta Rzplitej, a zwłaszcza dyplomaci zagraniczni, byli nad wyraz zadowoleni i, odjeżdżając z Białowieży po skończonym pierwszym turnusie, nie szczędzili pochwał i wyrazów podziękowania.

Polowanie prowadził inspektor działu łowiectwa białowieskiej dyrekcji lasów państwowych Doubrawski przy pomocy łowczego Richtera.

Tradycyjna „sztreka" odbyła się z pieczołowitem zachowaniem ceremonjału myśliwskiego. Dookoła zgromadzonych obficie trofeów myśliwskich przed pałacem P. Prezydenta R. P. paliły się olbrzymie kagańce. Ogromny plac przed pałacem wyglądał w ogniu kagańców jak w bajce. Na francuskich waltorniach odegrano szereg melodyj, m. in. stare polskie melodje łowieckie o śmierci dzika i lisa. Całość sprawiała niezapomniany obraz.

Świetnie także udało się polowanie w drugim turnusie w dniu 17 b. m., w którem wzięli udział m. in. poseł rumuński Visojanu, min. Świętosławski, prezydent Starzyński i generałowie Sosnkowski, Piskor, Fabrycy, Skotnicki, Kordjan-Zamorski, itd. Na sztrece tego dnia znalazły się wśród grubej zwierzyny także rysie.

J. Sz.



Brama parku pałacowego w Białowieży.

ZDJĘCIA: J. SZAPIRO BIAŁYSTOK.



Fragment parku pałacowego w Białowieży.



Dziki na „sztrece". Padło ich 71 sztuk.



P. Prezydent R. P. i zaproszeni goście udają się na stanowiska w pierwszym dniu polowania reprezentacyjnego w Puszczy Białowieskiej, które odbyło się w dniach 13, 14 i 15 b. m. Ag. Fot. „Światowid"

GENERAŁ RYDZ-ŚMIGŁY JAKO UCZEŃ AKADEMJI SZTUK PIĘKNYCH W KRAKOWIE.



Prof. Teodor Axentowicz, u którego studjował w latach 1907/8 obecny gen. broni Edward Rydz-Śmigły, Generalny Inspektor Sił Zbrojnych.



Zdjęcie z kursu prof. Teodora Axentowicza (1907/8) w Akademji Sztuk Pięknych w Krakowie. Pomiędzy uczniami widoczny drugi od prawej, w tylnym rzędzie uczeń zwyczajny Edward Rydz-Śmigły (x).



Gmach Akademji Sztuk Pięknych (na prawo), obok pomnik Grunwaldzki na tle Barbakanu i Bramy Florjańskiej.
Ag. Fot. „Światowid", Kraków.

Na żyznej ziemi Podola, w starym grodzie Sieniawskich, w Brzeżanach, urodził się w r. 1886 gen. Rydz-Śmigły. W tem to mieście spędził lata studjów gimnazjalnych, uchodząc zawsze za dobrego i pilnego ucznia. Wychowywał się w domu lekarza dra Tadeusza Uranowicza, z jego synem Edmundem, obecnie prezesem sądu okręgowego w Brzeżanach. Kolega szkolny w „Gawędach Podchorążych" Nr. 4. z roku 1933 opowiada, że Edward często w stawał w lecie o godzinie 3-ej rano i biegł na groblę, lub też w aleję lipową, prowadzącą do Raju (nazwa miejscowości), aby robić studja z natury. W licznych pracach z tego okresu objawiał zdolności rysunkowe, a nawet zmysł do karykatury. Pierwszą pracą Edwarda był talerz, rzeźbiony w drzewie z kopją Zygmuntowskiego orła w pośrodku.

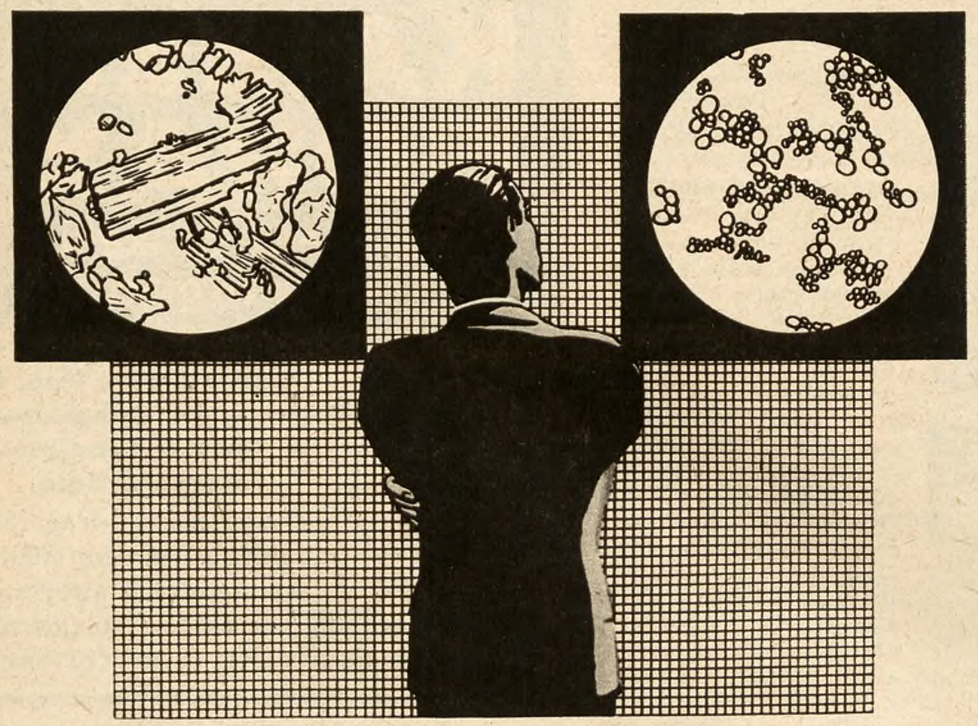
Studja artystyczne rozpoczął w Akademji Sztuk Pięknych w Krakowie, w drugiem półroczu roku szkolnego 1905 i 1906, wstępując do szkoły malarstwa prof. Wyczółkowskiego. Przyjęty został na podstawie świadectwa maturycznego w charakterze zwyczajnego słuchacza. Jak notuje wyciąg sekretarjatu Akademji Sztuk Pięknych, Edward Rydz otrzymał notę z malarstwa „dobrą". Zamieszkał wówczas przy ul. Zwierzynieckiej 48. W następnym roku szkolnym zapisał się do szkoły malarstwa prof. Axentowicza. Z tego też okresu podajemy fotografję zbiorową. W pierwszym półroczu otrzymał z malarstwa notę dobrą. Mieszka wtedy przy ul. Krowoderskiej 122, lecz już w drugiem półroczu, w którem otrzymał również dobrą notę z malarstwa, zamieszkał w Rynku Głównym Nr. 11. Pierwsze półrocze 1907/1908 r. spędza na studjach u prof. Axentowicza, otrzymując notę dobrą. W tym półroczu przestał uczęszczać do Akademji i zapisał się na fakultet filozoficzny Uniwersytetu Jagiellońskiego. Dopiero po 3 i pół letniej przerwie, w pierwszem półroczu 1911/12 zapisał się z powrotem do Akademji do szkoły malarstwa prof. Pankiewicza za rektoratu prof. Laszczki. Otrzymał notę od prof. Pankiewicza dobrą, z anatomji bardzo dobrą. W drugiem półroczu nota za rysunek „bardzo dobra". Ostatni rok studjów w Akademji odbył w 1912 i 1913 roku u prof. Pankiewicza za rektoratu Malczewskiego. W pierwszem półroczu nota z rysunku bardzo dobra, rysunku wieczornego u prof. Kunzeka, dobra. W drugiem półroczu nota z malarstwa „bardzo dobra". Mieszkał wówczas przy ul. Łobzowskiej 21. W rubryce „studja" wpisano „słuchacz filozofji".



Prof. Leon Wyczółkowski, u którego studjował Edward Rydz-Śmigły, w latach 1905/6.

Tyle mówią akta o malarskich studjach gen. Rydza-Śmigłego. Niestety prace jego malarskie nieliczne, znajdują się w domach prywatnych, a znamy zaledwie z reprodukcji autoportret, pochodzący z 1906 r. Koledzy znakomitego generała mówią, iż w czasie swoich studjów malarskich więcej studjował plener ze strzelcami i karabinem, aniżeli z pendzlem i paletą i przenosił towarzystwo zakonspirowanych, nieznanych postaci, nad obcowanie z malarzami. Malarstwo straciło pejzażystę, lecz Polska zyskała dzielnego generała i znakomitego strategika.

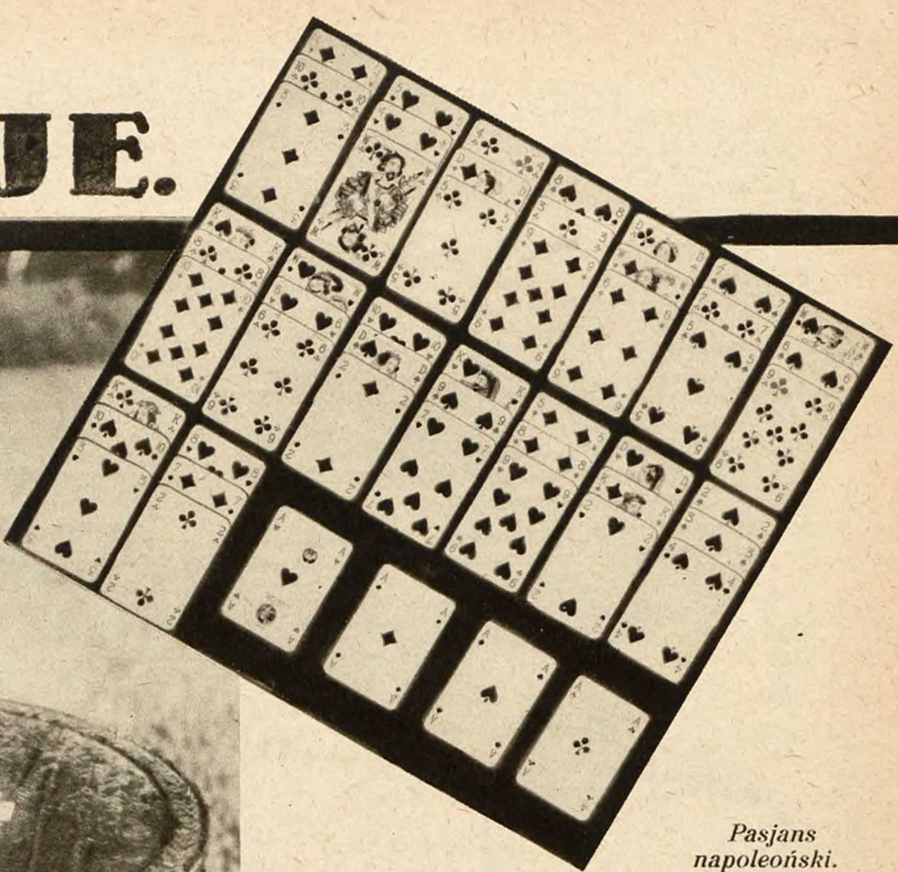
mdd.



PASJANS I JEGO DZIEJE.



Marszałek Piłsudski był zapalonym zwolennikiem pasjansów. Zdjęcie z czasów pobytu Marszałka na Maderze (1931).



Pasjans napoleoński.

Zdjęcia Ag. Fot. „Światowid".

Kiedy „luty" mróz zasłonił okna gęstą, wzorzystą tkaniną, a wał śniegu odgrodził dwór od świata, zbierano się wieczorami w obszernej komnacie, aby się zabawić po całodziennej pracy.

Trzaskał wesoło suty ogień na kominku, chwiały się płomienie grubych, domowych świec, rozwieszone po ścianach zbroje błyszczały ciepło. Wśród gwaru i śmiechu grano w kości lub w karty, które wraz z innemi „nowinkami" z Francji do nas przywędrowały.

A ilekroć zjechali zawsze pożądani goście, to gdy do tańca i śpiewu zbrakło już ochoty, wnet karty pojawia'y się na stole.

Nie gardził nawet niemi czcigodny i wielce rozsądny „Pan Podstoli". Mijały jednak szybko dobre, złote czasy; coraz biedniejsze stawały się dwory, coraz rzadsze były odwiedziny i wspólne zabawy.

Zamykano przed sobą nietylko drzwi, ale i serca, ten i ów zaszywał się w cichy kąt z niewesołemi myślami.

Trzeba jednak było jakoś odprężyć umysł, trzeba było czasem znaleźć rozrywkę i zapomnienie.

Ktoś, niewiadomo kto, ale znowu we Francji, wymyślił — zdaje się dla któregoś z królów — nową grę. Grę z samym sobą — pasjansem zwaną. Jest w tej grze coś z kabały, coś z kuszenia Losu, by dał pomyślną odpowiedź na liczne pytania o przyszłość.

Ale są w niej także zawiłe kombinacje, ćwiczące pamięć i cierpliwość. Stara, blisko sto lat licząca książka pt. „Rozrywka na długie wieczory, czyli zbiór rozmaitych kabałek, zwykle patience (pasians) zwanych" mówi: „Wielka iest różnica między nazwiskiem pasians (patience) i kabała, lubo częstokroć używane bywaią w jednakowem znaczeniu, chociaż ich cel iest wcale różny, gdyż w istocie Patience w języku francuskim, wyraz znaczący cierpliwość, oznacza pewne zatrudnienie, służące jedynie do popędzania czasu, zajęcia myśli, rozrywki, a nawet kiedy iest, tak zwana kombinacyjna, do ćwiczenia umysłu w rachunkowości i układania planów do uzyskania życzonego swej pracy skutku; kabała zaś, w rzeczywistem swem znaczeniu od dawnych wieków używana, służyła niegdyś do przewidywania przyszłości, wróżenia skutków życzeń itp."

Autor zbiorku dzieli pasjanse na dwie klasy, „to iest pasians prosta, czyli zależąca jedynie od cierpliwości i losu, druga zaś kombinacyjna, która nie tylko od losu, lecz więcej ieszcze zależy od uwagi, kalkulacyj, rachunkowości, planów oraz dozwolonych ciągnącemu przekładań i odmian szyków".

„Ta", później „ten" pasjans rychło z królewskiej komnaty powędrował na przedpokoje, stamtąd między arystokrację i szlachtę.

Stawiali go mężczyźni i kobiety, jak o tem świadczą nazwy: Wujaszek, Dziadunio, Emilja, Pani Klucznica, Pasjans Babuni, Starej Cioci itp. Przeznaczeniem jego było służyć przedewszystkiem samotnym i dlatego jeden pasjans zowie się Stary Samotnik, drugi Samotnik Nowy, inny wreszcie Samotnik Podwójny.

Od różnych kształtów nazywano je: Wachlarz, Wiatrak, Krzyż, Gwiazda i Figury Geometryczne.

Liczba istniejących pasjansów nie jest znana, jedne zbiory zawierają sto, inne magiczną cyfrę 77.

Znudzonym rezydentom, drepczącym cały dzień bez celu, pasjans pomagał „zabijać czas", którego zawsze mieli za dużo i odsuwał smutne myśli o dawnem powodzeniu, a obecnej niedoli.

Wielkim twórcom i mężom stanu pozwalał na chwilę wytchnienia, na krótkie zapomnienie o ciążących na nich obowiązkach i odpowiedzialności.

W cieniu piramid i wśród śnieżnych pól Rosji kładł pasjanse Mały Kapral, wróżąc z nich o zwycięstwie lub klęsce. Nikt nie wie, jakie odpowiedzi szeptał mu Los, ale pewnie od nich zależało rozpoczęcie lub zaniechanie niejednej bitwy.

Zdala od kraju zabawiał się pasjansem nasz wieszcz, Juljusz Słowacki. W jednym z listów do matki pisze: „Śmiałem się kiedyś z Jasia, kiedy go widzia!em w Wierzchówce, siedzącego przy stoliku i ciągnącego kaba!y czyli patience. Otóż, gdybym miał teraz siostrzeńca, śmiaćby się mógł ze mnie, bo co wieczór, wyjąwszy wtenczas, kiedy są goście, ciągnę pasyans w salonie, przy okrągłym stoliku. Zdaje mi się, że Mama ciągniesz tę samą kaba!ę; jeżeli nie, to prawdziwie chciałbym Cię, Mamo, nauczyć, abym mógł czasem pomyśleć sobie, że o tej samej godzinie, temi samemi sposobami staramy się dowiedzieć o naszej przyszłości". Następuje szczegółowy opis i rysunek.

Mijały lata, zmieniali się ludzie i warunki życia. Ale na dnie duszy każdego z nas drzemie po dawnemu pragnienie poznania przyszłości. I dziś, te babcie i ciocie, które nie mogąc dostosować się do współczesnego tempa, zrezygnowały z walki ze starością, stawiają wieczorami pasjanse, pytając Losu o przyszłość swych dzieci. Jeżeli wyjdzie, to Stefan dostanie posadę, Bogdan zostanie rotmistrzem, Tadek ożeni się z Alą... Wyszedł! Co za szczęście — można z lżejszem sercem iść spać.

A jutro siwa ciocia znów zacznie pukać do tajemniczych drzwi Przyszłości... Nie wyszedł! Może jednak mimo to nie stanie się nic złego. Ta gra samotników służy dalej nietylko ciociom i babciom, bystro patrzącym z poza okularów... I wielcy mężowie, dźwigający na barkach losy swych narodów, szukają rozrywki i odpoczynku w pasjansie.

W Muzeum Belwederskiem spoczywają wśród drogich nam pamiątek karty, któremi pasjanse układał Marszałek Józef Piłsudski.

Iza Nowińska.

Z KRAJU OJROTÓW



Ojrowska ferma hodowli jeleni.

Zdawien dawna futra były bardzo ważnym artykułem przemysłowo-handlowym. Sama natura skierowała ludzi północnych krajów na drogę polowań na zwierzęta, mogące dostarczyć ochrony przed mrozami. Wcześniej jednak do tej naturalnej potrzeby przyłączył się i czynnik estetyczny. Puszyste futra nietylko bowiem dawały ochronę przed zimnem, ale również były pięknym strojem. Gdy teatr gra jakieś sztuki historyczne z dawnych czasów, paradują na scenie poważni dostojnicy, przybrani w bogate futra nawet wtedy, gdy się znajdują w sali dworskiej, ogrzanej ogniem, płonącym na kominku. Z biegiem lat ta moda noszenia futer doznała uszczerbku na froncie męskim. Już od kilkuset lat takie bramowane futrem szaty mężczyzn stały się w zamkniętych komnatach niemożliwe. Na pomoc hodowcom zwierząt futerkowych i handlarzom gotowych produktów futrzanych pospieszyła... moda damska. Wszak już w pierwszej polskiej encyklopedji, z końcem XVIII wieku wydanej przez ks. biskupa Warmińskiego, Ignacego Krasickiego, jest obszerny artykuł o modzie, stwierdzający trafnie, że jej nakazy uzależnione są w wysokim stopniu od postulatów przemysłu i handlu, który chce uzyskać zbyt na swoje towary. Mężczyźni noszą dzisiaj futra tylko w zimie, jako ochronę przed mrozem — kobiety noszą futra dla ozdoby nawet w lecie.

Naturalne warunki klimatyczne sprawiły, że północno-wschodnie kraje stały się główną centralą hodowli odpowiednich zwierząt i handlu futrzanego. Wśród tych terenów Rosja zdawna wysunęła się na czoło dostawców, zaopatrujących futrami cały niemal świat. Już przed wojną słynne były doroczne targi futrzane w Niżnym Nowogrodzie, przyczem wobec odległości tego miasta od środkowej Europy, niemiecki Lipsk stał się jakby agencją pośredniczącą. Po przewrocie rewolucyjnym w Rosji tamtejszy rynek futrzany uległ zrazu zaniedbaniu. W miarę jednak, jak rząd sowiecki napotykał na coraz większe trudności finansowe i musiał się starać o wyszukanie nowych źródeł, pozwalających na uzyskanie dewiz zagranicznych drogą eksportu, zwrócono uwagę również i na ten odcinek. W ostatnich czasach centralą rosyjskiej hodowli zwierząt i handlu futrzanego stała się kraina nawpółdzikiego szczepu Ojrotów, zamieszkujących graniczne połacie pomiędzy Chinami a Mongolją. Sowiety przeprowadziły, z właściwą sobie bezwzględnością, zetatyzowanie hodowli zwierząt i polowań, co i tutaj nie obeszło się bez krwawych represyj, które jednak ostatecznie wydały rezultat, pożądany przez nowych władców Rosji. Formalnie nadano tej krainie autonomję, tworząc jedną z wielu republik, wchodzących w skład Z. S. R. R., w praktyce drogą kolektywizacji scentralizowano tę ważną gałąź przemysłu i handlu, organizując ją na wielką skalę, przypominającą poniekąd organizację przemysłu elektryfikacyjnego. Nieliczna ludność — coś około 150.000 — wprzągnięta została w całości w ten mechanizm, a zagraniczne agencje handlowe sowieckie użyły wszelkich środków, by towarowi temu zapewnić zbyt na rynkach środkowej i zachodniej Europy. Całą administrację kraju Ojrotów nastawiono na ten cel, budując np. drogi, umożliwiające transport zabitej zwierzyny, a nawet wprowadzając do miejscowych szkół naukę zoologji, która ma tamtejszych chłopów uczyć, jaką wartość posiadają te zwierzęta. Nie da się zaprzeczyć, że usiłowania te odniosły duży pozytywny rezultat i futra rosyjskie dzisiaj znowu są poszukiwane na świecie. Mniej od Rosji sowieckiej zależna jest Polska, sama rozporządzająca i obfitym materjałem zwierzęcym i znajomością przeróbki futer. Wileńskie Targi Futrzane, powstałe niedawno, są chlubnym dowodem, że i w zakresie handlu futrami potrafiliśmy się w ostatnich czasach uniezależnić zarówno od Rosji, jak i od Niemiec.



Polowanie z sokołem na drapieżne zwierzęta.



Tubylec z schwytanym w sidła żelazne pięknym okazem borsuka.



Borsuk schwytany na paście.

Wszystkie zdjęcia INTERNATIONAL PRESS PHOTO SERVICE — WARSZAWA.



Prymitywny magazyn futer w kraju Ojrotów.



Polowanie na wiewiórki, wymagające dużej zręczności ze względu na płochliwość tych zwierzątek.

PO ZERWANIU KONFERENCJI FLOTOWEJ PRZEZ JAPONJĘ.

Tokio, w lutym.

Z końcem października ubiegłego roku, dzięki uprzejmości mych przyjaciół z kół wojskowych i po przełamaniu niejednej trudności, udało mi się uzyskać zaproszenie na rewję floty wojennej w porcie Yokosuka. Wracała ona z ćwiczeń na wodach Oceanu Spokojnego. Był to widok niecodzienny. Kilkadziesiąt kolosów morskich przedefilowało przed flagowym okrętem admiralskim, z całą załogą na pokładach, poczem zwrotnie uszeregowało się w jedną równą linję. Niewiadomo było, na co zwracać baczniejszą uwagę, czy na stalowe kadłuby długich krążowników, czy na potężne lufy dalekonośnych dział, czy też na łodzie podwodne, wyglądające zdala w porównaniu z linjowcami, na niewinne zabawki. Na brzegu zgromadzone tłumy Japończyków, gdy kilka orkiestr zagrało hymn „Kimi-ga jo-ła" — szalały poprostu z zachwytu, wymachując bez przerwy małemi chorągiewkami. Ja patrzyłem z przyjemnością na to rzadkie widowisko, wrażenie zaś Japończyków było — zrozumiała rzecz — jeszcze silniejsze, gdyż spotęgowane radością, że to jest ich własna flota.

— — — — — — — — — — — —

We czwartek 16 stycznia rano, na ulicach Tokjo dotarły zewsząd do mych uszu okrzyki chłopców: „Nici-nici googaj! (nadzwyczajne wydanie!) — Konferencja w Londynie zerwana! — Japońskie żądania odrzucone! — Googaj — Googaj!"...

A więc japońscy delegaci wycofali się z obrad konferencji morskiej. Domagali się oni parytetu w zbrojeniach morskich narówni z Anglją i Stanami Zjednoczonemi, lecz ich żądania zostały kategorycznie odrzucone. W Tokjo wiadomość o zerwaniu konferencji przyjęto z zadowoleniem. Nie ustalono bowiem w Londynie żadnego planu na przyszłość, będzie więc można rozbudowywać flotę aż do... następnej konferencji, która, też nie wiadomo, jak się skończy.

Tak było również poprzednio, jeśli pamięcią cofniemy się kilkanaście lat wstecz. Oto traktat waszyngtoński w r. 1922 ograniczył zbrojenia morskie i zmusił strony układające się, a więc Anglję, Stany Zjednoczone i Japonję do zniszczenia pewnych jednostek morskich. Nie wdając się w szczegóły wyników tego układu, stwierdzić należy, że najbardziej korzystnie dla siebie wywiązała się z tego obowiązku Japonja. Zniszczyła mianowicie okręty typu przestarzałego, które już dawno skazane były na wycofanie, a na ich miejsce zbudowała (do 1935 r.) 114 nowoczesnych okrętów, przeważnie krążowników i torpedowców. Drugi punkt układu w Waszyngtonie, zakazujący fortyfikowania bez morskich na Pacyfiku, godził właściwie w Stany Zjednoczone, nie ograniczając bynajmniej Japonji. Trzeci wreszcie punkt mówił o poszanowaniu niezależności gospodarczej i politycznej Chin, lecz — jak ogólnie wiadomo — nie przeszkodziło to Japonji w desancie szanghajskim, w utworzeniu państwa mandżurskiego i ostatecznie w oderwaniu prowincji Czahar i Hopei od rządu nankińskiego. Korzystne również dla Japonji były wyniki następnych rokowań morskich. Ona to przerwała w Genewie w 1927 r. obrady, widząc, że strony przeciwne będą się domagać dalszych ograniczeń w zbrojeniach. Wreszcie w wyniku traktatu morskiego, podpisanego w Londynie w 1930 r., najwięcej zadowoloną była znowu Japonja. Zgodzono się wtedy na określony tonaż globalny, ale tylko pod względem ilościowym. W rezultacie tego niedopatrzenia ze strony Anglji i Stanów Zjednoczonych, Japonja w krótkim czasie wybudowała tyle łodzi podwodnych, że zrównała się w tej kategorji ze Stanami Zjednoczonemi.

W jakim jednak rzeczywiście celu Japonja zerwała obecne obrady w Londynie? Czy nie lepiej byłoby pójść po linji rozbrojenia? Takie mniej więcej pytania zadają sobie politycy, omawiający szczegóły rozmów londyńskich i te właśnie zapytania postawiłem memu dobremu znajomemu, kapitanowi O. Przytoczę jego szczerą odpowiedź. Jest ona dla nas, Europejczyków, rewelacyjna:

— Zarzucają nam, proszę pana — wyjaśnił mi, uśmiechając się lekko — że to my stawiamy wygórowane żądania w Londynie. Lecz my — niech pan to zrozumie — musimy się bronić. Musimy wzmacniać flotę i jeszcze silniej cementować naszą potęgę. Flotę stawiamy narówni z armją lądową. Tylko dzięki współdziałaniu tych obu sił odnosiliśmy dotychczasowe sukcesy. Przecież niewiadomo, jaki byłby wynik wojny z Chinami w 1894 r., gdyby eskadra chińska nie została pobita przez krążowniki markiza Ito. Dzięki flocie pokonaliśmy w 1905 r. Rosję. Następnie okupowaliśmy Koreę, zrobiliśmy kilka desantów w Chinach i zapewniliśmy sobie silne stanowisko wśród narodów. Czy liczyłby się kto z nami, gdybyśmy — przypuśćmy — nie posiadali floty?

Zrozumiałem doskonale wywody mojego przyjaciela. Resztę możemy sobie sami dopowiedzieć. Flota japońska dominuje na morzu Chińskiem. Dzięki niej armja lądowa może przeprowadzać operacje wojenne na kontynencie azjatyckim. Tak było dotąd. A w przyszłości? Projekty japońskie siągają daleko i szeroko: do Filipin, Australji i na niezmierzone wody Oceanu Spokojnego.

Chodzi o panowanie nad Pacyfikiem. Do tego wielkiego celu zdąża malutka (na mapie) Japonja.

Kiedy jeszcze japońscy delegaci brali czynny udział w konferencji londyńskiej i kiedy „Nichi-Nichi-Shimbun" i „Osaka-Mai-nichi" przepełnione były depeszami z Londynu, kilkakrotnie w czasie gościny u kapitana O. wertowałem z nim statystykę japońską, dotyczącą spraw morskich. Zdumienie moje wzrastało w miarę zgłębiania materjału.

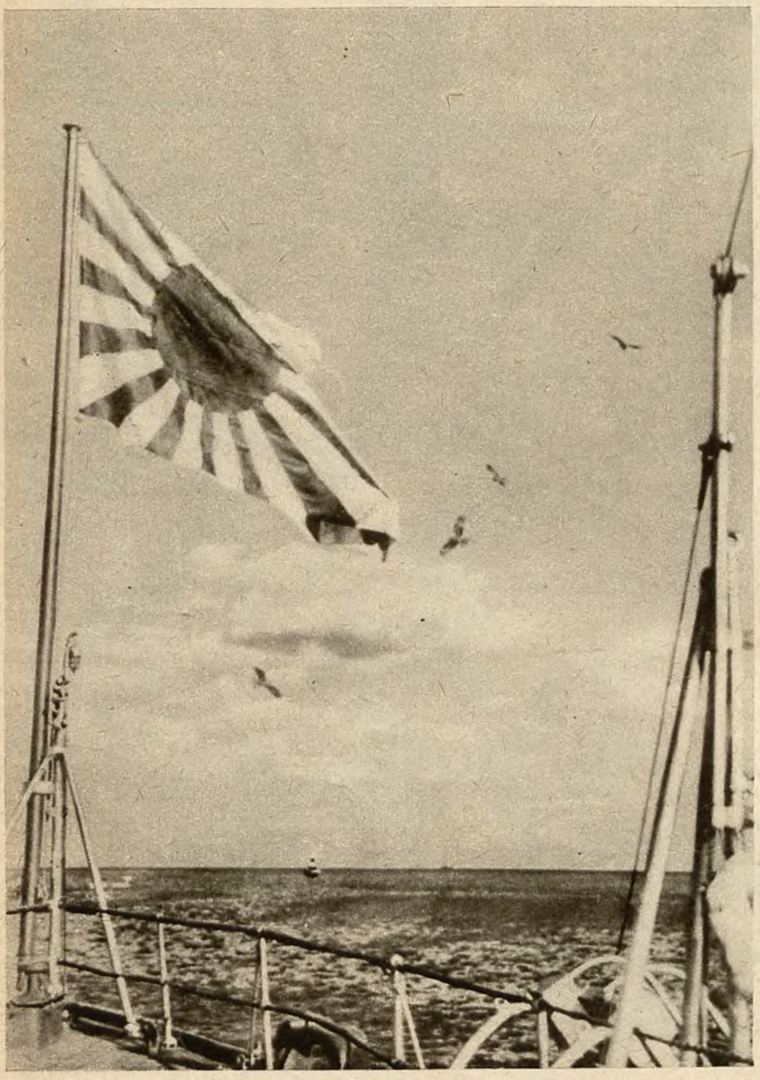
Oto w r. 1870, kiedy utworzono ministerstwo marynarki, Japonja posiadała 17 okrętów wojennych o łącznym tonażu 14.000 (dziś jeden okręt linjowy liczy 32 tysiące tonn). Były to więc stateczki. Stopniowo rósł tonaż. W r. 1894 wynosił on 59.000 tonn a w 1904 r. 260.000 tonn. W konferencji waszyngtońskiej w 1921—2 r. Japonja wzięł udział, licząc już 220 jednostek morskich (770.000 tonn). Obecnie Japonja posiada 279 jednostek, których tonaż wynosi 1,135.618 tonn. W skład tych 279 jednostek bojowych wchodzi, według klasyfikacji japońskiej: 10 okrętów linjowych, 12 krążowników pierwszej klasy, 23 krążowników drugiej klasy, 4 lotniskowce, 6 stawiaczy min, 12 poławiaczy min, 8 specjalnych okrętów do obrony wybrzeży, 13 kanonierek, 76 torpedowców I klasy, 32 torpedowce II klasy, 64 łodzi podwodnych, 2 łodzie torpedowe i 17 statków pomocniczych. Załoga całej floty japońskiej w stanie pokoju liczy 85.000 oficerów i marynarzy.

Przedstawienie rozbudowy japońskiej floty morskiej byłoby jednak niezupełne, gdybym nie dodał kilku jeszcze uwag. Oto w Japonji istnieje 10 wyższych uczelni, gdzie kształcą się przyszli oficerowie marynarki wojennej. Cały plan rozmieszczenia w kraju Wschodzącego Słońca portów wojennych, stacyj morskich i fortec, ułożony jest dla obrony kraju. Wszystkie wyspy podzielono na trzy okręgi: Yokosuka, Sasebo i Kure. Od strony Pacyfiku na wypadek natarcia nieprzyjaciela broniłby tej części port Yokosuka koło Tokjo. Objazdu od południa strzegłyby fortece na wyspach Amami i Formozie, a na przedzierającego się od północy wroga przez kanał Cungaru między wyspami Hokaido i Honsiu grzmiałyby działa nowoczesnych fortec. Z największym chyba oporem spotkałyby się eskadry wroga, pragnące dotrzeć do wybrzeży japońskich od strony azjatyckiego kontynentu. Tam czuwa łańcuch fortyfikacyj: w Nagasaki, w Sasebo, na wyspach Iki, Cusima i w Cinkajłan w Korei. Nad północnemi Chinami pełni straż port wojenny w Porcie Artura (po japońsku Rjodziunko) i w Rjuzan w Korei. Każdy z trzech wymienionych okręgów posiada rozległe doki, arsenały i magazyny. Doki w Yokosuka i w Kure mogą pomieścić superdrednoty, liczące powyżej 40.000 tonn. Oprócz tego znajduje się kilkanaście doków handlowych, które w razie wojny mogą być natychmiast oddane do użytku flocie wojennej. Od 1875 r. Japonja buduje wszystkie okręty u siebie w kraju, będąc przytem samowystarczalną w tej dziedzinie wojennego przemysłu. Z zagranicy sprowdza się tylko dąb i jawor. Wreszcie trzeba wspomnieć, że Japonja, jako kraj wyspiarski, rozporządza doskonale zorganizowaną flotą handlową, składającą się z 8.709 parowców (3.938.358 tonn) i 46.282 (1.282.350 tonn) żaglowców. Niektóre towarzystwa okrętowe są właścicielami 100 parowców.

Obecnie Japonja jest już potęgą militarną, stojącą w rzędzie pierwszych mocarstw w świecie. Do tego celu szła w ciągu kilkudziesięciu zaledwie lat systematycznie i planowo. Lecz kroczy szybko jeszcze dalej. Wciąż naprzód. Może ten nieznany dla nas, dalszy swój cel straciła z oczu i sunie tylko nabranym rozpędem, kierowana prężnością narodu, determinacją, czy szaleństwem? Pędzi wprost przed siebie dwiema drogami: lądową i morską.

Ale na której się potknie?...

Ten.



Japońska flaga wojenna na pancerniku admiralskim. Zdjęcie z manewrów floty japońskiej.

Presse-Photo, Berlin.



Delegaci japońscy, którzy opuścili konferencję flotową w Londynie, gdy nie zgodzono się na ich propozycje, aby Japonja posiadała flotę wojenną o tonażu równym Anglji i Ameryce.

France-Presse, Paris.

MIGAWKI SEJMOWE

Nie byłem w Sejmie kilka lat, z ciekawością wkraczam więc do gmachu przy ul. Wiejskiej, który w 1919 r. stał się kolebką polskiego parlamentaryzmu. Za rosyjskich czasów był tam internat dla szlachcianek, niepodległa Rzeczpospolita oddała ten gmach we władztwo suwerenom ludu. Przebudowano go kilkakrotnie, powiększono o hotel i dziś prezentuje się wcale, wcale...

W sali sejmowej jasno jak w dzień. Specjalne oświetlenie sprawia, że ma się wrażenie, jakby gdzieś ze sufitu sączyło się słońce. Przyczynia się to do bardzo miłego, prawie optymistycznego nastroju.

Odrazu uderza w oczy znacznie mniejsza ilość posłów. Prawda, wszakże połowę ich zredukowano. Na trybunie marszałkowskiej widać okrągłą twarz marsz. Cara. Chwila oczekiwania i na mownicy ukazuje się premjer Kościałkowski. Zaczyna dźwięcznym, spokojnym głosem. Każde jego słowo łowią mikrofony i niosą w świat. Posłowie w skupieniu słuchają długiej mowy, opracowanej bardzo logicznie, a pełnej głębokich myśli i wskazań na przyszłość.

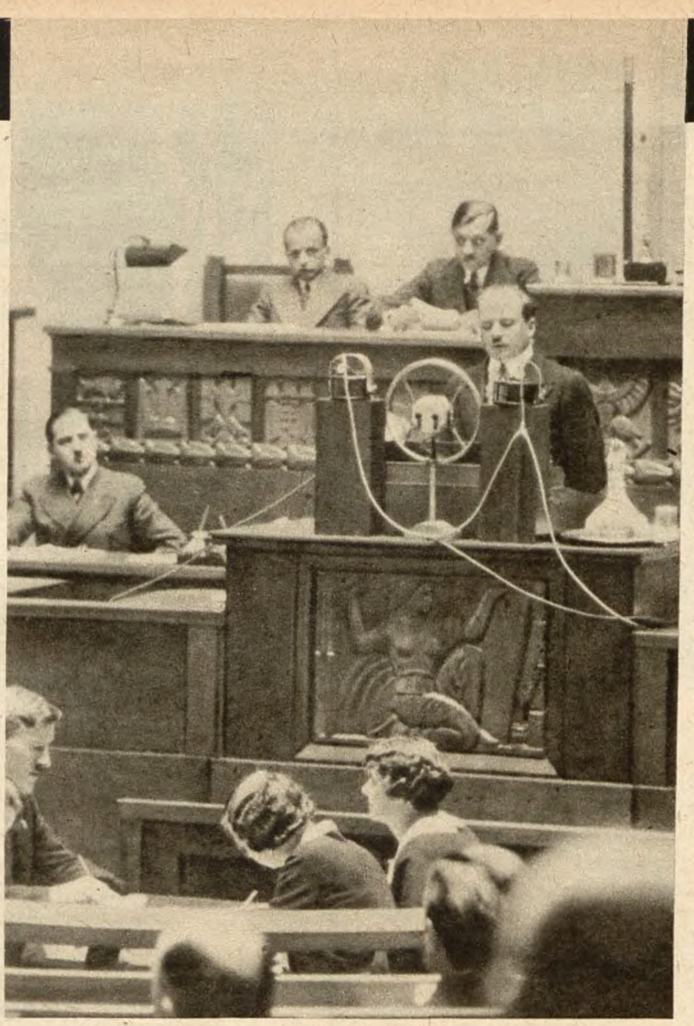
Potem toczy się dyskusja. Podnoszą się z miejsc posłowie i mówią o rozmaitych bolączkach.

Tymczasem p. premjer spaceruje po kuluarach z marsz. Senatu Prystorem. W bufecie, jak zawsze rojno i gwarno. Powszechną uwagę budzi min. Beck, rozmawiający żywo przy stoliku. Gwar unosi się w powietrzu. Sejm Rzeczypospolitej przeżywa swój wielki dzień.

Osęka.



P. premjer Kościałkowski i marszałek Senatu Prystor w kuluarach sejmowych.



W ub. poniedziałek p. premjer Kościałkowski wygłosił w Sejmie wielką mowę polityczną.



Min. Spraw Zagranicznych Beck w bufecie sejmowym.

Zdjęcia Ag. Fot. „Światowid".

Czytajcie „Wróble na Dachu"

CI, O KTÓRYCH SIĘ MÓWI...



NOWY PREZES BANKU POLSKIEGO. P. Prezydent R. P. zamianował prezesem Banku Polskiego wicemin. Skarbu płk. Adama Koca, znakomitego finansistę, o nazwisku, znanem nietylko w kraju, ale i zagranicą. Prezes Koc jest przeciwnikiem wszelkich eksperymentów walutowych. nominacja zaś jego oznacza, że stałość naszej waluty jest niewzruszonym kanonem polskiej polityki gospodarczej.

Ag. Fot. „Światowid".



O UBÓJ RYTUALNY. Posłanka wileńska p. Janina Prystorowa, żona marszałka Senatu wniosła do laski marszałkowskiej projekt ustawy o uboju bydła. W myśl tej ustawy ubój rytualny byłby odtąd w całem państwie polskiem zakazany pod surowemi karami. Przeciwko wnioskowi temu wystąpili rabini na zjeździe w Warszawie.



TRIUMF NAUKI. Wiedeńskiemu uczonemu dr Fritzowi Röckowi udało się po długoletnich badaniach odcyfrować pismo starożytnych Azteków, pierwotnych mieszkańców Ameryki środkowej a przedewszystkiem Meksyku, którzy stworzyli przed przybyciem Hiszpanów potężne państwo i wspaniałą kulturę. Największy rozkwit tego państwa przypada na wiek XV-ty.

Atlantic-Photo, Berlin.



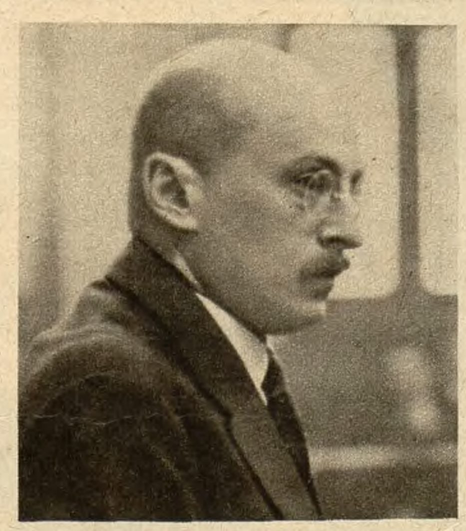
WIZYTA NIEMIECKIEGO MINISTRA. W Warszawie i Krakowie bawił dr Hans Frank, minister Rzeszy, doradca prawny kanclerza Hitlera i jeden z najwybitniejszych prawników niemieckich. Minister Frank, złożywszy szereg oficjalnych wizyt w Warszawie, wyjechał do Krakowa, gdzie zwiedził kryptę, Muzeum Narodowe i zabytki, poczem podejmowany był przez dr Zolla i prezydenta m. Krakowa, dra Kaplickiego.

Ag. Fot. „Światowid".



NAPAD NA PRZYWÓDCĘ SOCJALISTÓW FRANCUSKICH. W czasie pogrzebu Jacques Bainville'a w Paryżu, grupa młodzieży monarchistycznej napadła na przejeżdżającego właśnie taksówką przywódcę socjalistów Leona Bluma i pobiła go dotkliwie. W odpowiedzi na ten gwałt, rząd francuski rozwiązał wszystkie stowarzyszenia monarchistyczne.

Verlag Scherl, Berlin.



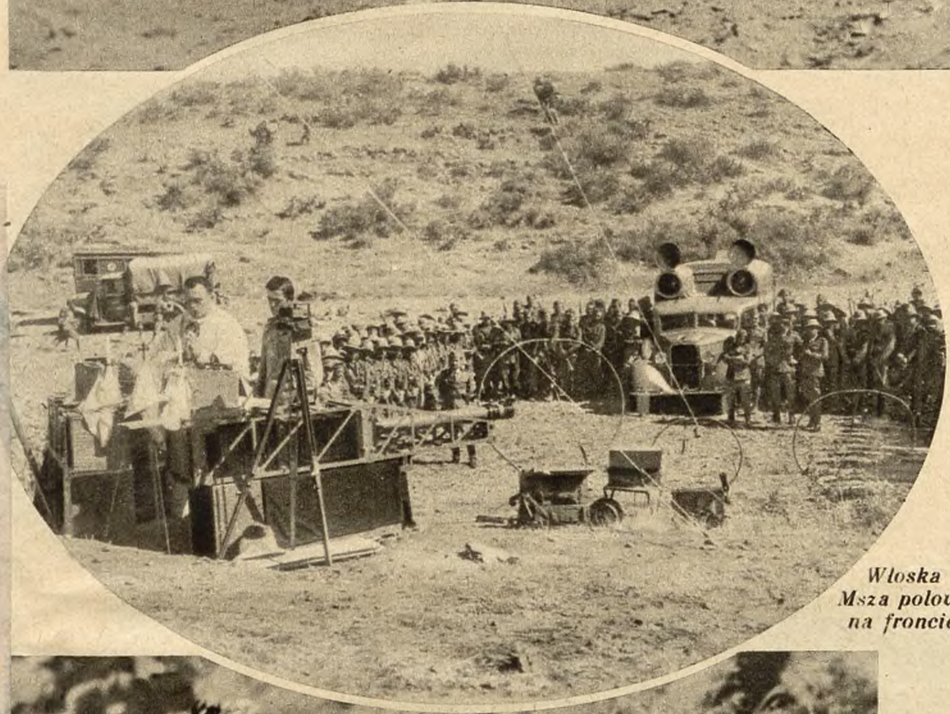
UŁASKAWIENIE B. WIĘŹNIA BRZESKIEGO. P. Prezydent R. P. ułaskawił na wniosek Ministerstwa Sprawiedliwości b. posła Pragera (P. P. S.), skazanego na trzy lata więzienia. Dr Prager przebywał jakiś czas zagranicą, przed kilku jednak miesiącami wrócił do kraju i zgłosił się do odsiadywania kary. Obecnie P. Prezydent R. P. darował mu resztę kary i przywrócił prawa obywatelskie.

Wide-World Ph., Londyn.

WALKI W TEMBIENIE.



Armatki górskie na mułach.



Włoska Msza polowa na froncie.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA ROMANA FAJANSA ERYTREA.

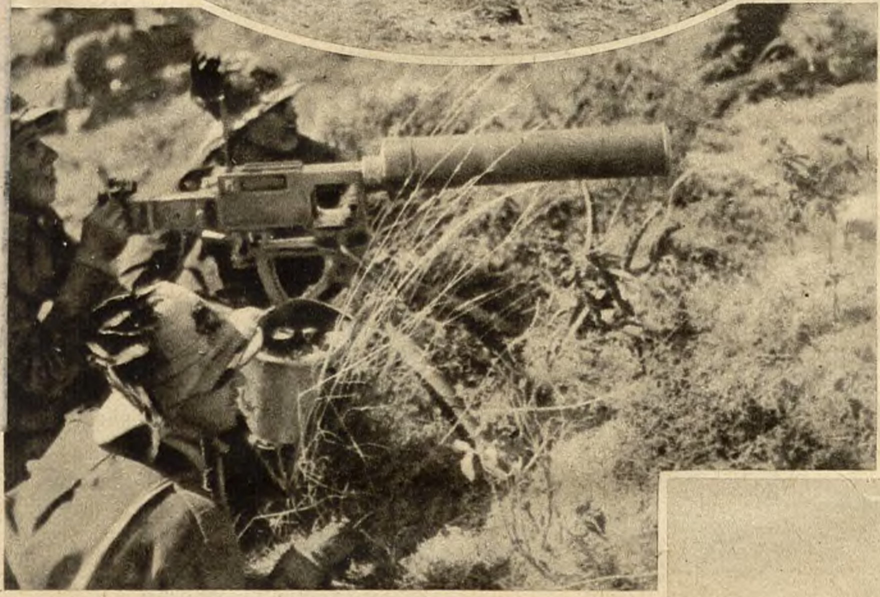
Walki w Tembienie nie ustają. Od szeregu tygodni toczą się one w tym niewielkim górzystym kraiku, którego nazwa, nieznana przedtem nikomu, jest teraz na ustach tysięcy. Są coraz zażartsze, coraz krwawsze. Kosztowały dotychczas Włochów już znacznie więcej ofiar, niż cała reszta kampanji, a niewiadomo — ile pochłoną jeszcze, mimo odniesionego ostatnio na tym odcinku przez marszałka Badoglio zwycięstwa.

Włosi, trzeba to stwierdzić, mieli w Tembienie ciężkie zadanie i o dalszem posuwaniu się naprzód nie mogli przez pewien czas nawet myśleć. Charakter kraju, jego warunki terenowe, tak tu, jak i na całym wogóle froncie północnym, czynią jeszcze ciągle włoską przewagę iluzoryczną. Żelazne, niewzruszone — zdałoby się — prawa wojny europejskiej nie mają tutaj żadnego zastosowania. Znakomite uzbrojenie i ekwipunek wojsk włoskich, ich czołgi i samochody pancerne, armaty — nie są tu żadnym atutem, a może raczej przeciwnie — przeszkodą. Są bezużyteczne, a utrudniają ruchy obciążonej niemi armji, stwarzają miraż siły i przewagi, który rozwiewa się w każdem zetknięciu z niedostępnością postrzępionych szczytów górskich.

Abisyńczycy, wolni od tego balastu, nie związani z bazami aprowizacyjnemi, wytrzymali, zwinni, znający ten teren i przedostający się wszędzie, nawet bez dróg i środków komunikacyjnych, okazali się w swych górach przeciwnikiem groźnym i trudnym do pokonania. Przewaga włoska byłaby olbrzymia, gdyby toczyła się wojna technik, walka uzbrojenia — w tym wypadku jednak, gdzie wojna powróciła właściwie znowu do prastarego boju człowieka z człowiekiem, odwagi z odwagą, wytrzymałości z wytrzymałością, — atuty są raczej po stronie abisyńskiej — nie iżby Włochom miało braknąć odwagi, lecz dlatego, że tamci są lepiej przystosowani do tego rodzaju walki.

Ostatnio udało się jednak Włochom, jak to już wyżej wspomniałem, odnieść na tym niezwykle trudnym do przeforsowania odcinku jeden z większych sukcesów i rozbić armję rasa Mulughety, która zajmowała ufortyfikowany obszar Aradam, leżący na południowy zachód od Makalle. Wojska abisyńskie poszły w rozsypkę, wycofując się z utrzymywanych dotychczas dzielnie przez siebie pozycyj. Pięć dywizyj włoskich walczyło przez kilka dni zaciekle z twardym i zdecydowanym na wszystko przeciwnikiem — walka toczyła się przeważnie na bagnety i była najkrwawszą może ze wszystkich stoczonych dotychczas bitew. W ręce armji włoskiej wpadł ważny punkt strategiczny, co bezwątpienia nie pozostanie bez wpływu na najbliższą przyszłość.

Roman Fajans.



Karabin maszynowy bersaljerów na pozycji.



Wysunięty posterunek włoski z reflektorem.



Artylerja włoska na umocnionym punkcie.



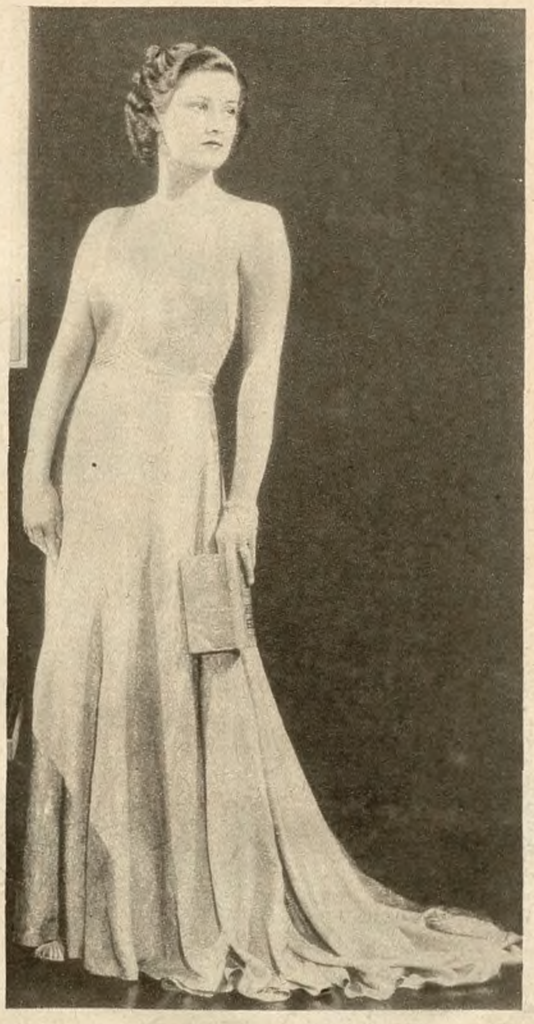
Ostatki karnawałowe.

Kończące się zapusty wymagają pewnego „resumé", które pozostanie w naszej pamięci jako skrystalizowany obraz tego, czem była moda karnawałowa r. p. 1936. Gdy zrobimy jej krótki przegląd, przyznać musimy, że była ona niezwykle piękna, celując przedewszystkiem takiemi atutami jak wysmukła linja sylwetki, prostota kroju przy wydłużonej w tren sukni, efektowna konstrukcja stanika, podchodzącego z przodu pod szyję, a odsłaniającego piękno ramion i pleców. Ostatniem odchyleniem w tej zasadzie stało się pogłębienie dekoltu także i z przodu, uzyskane przez opuszczenie stanika na wąziutkich ramiączkach, które krzyżują się na plecach, lub schodzą równolegle, łącząc się na linji pasa z całością tualety.

Gdy do tego obrazka sukni balowej dodamy malowniczy cape z pięknych futer lub aksamitu, mamy całość zasługującą w zupełności na uwiecznienie na płótnie przez artystę-malarza.

Piękne linje postaci, wytworne w kolorze i fakturze technicznej materjały, prostota kroju sukni, nieprzeładowanej ani ozdobami ani kwiatami, pozostaną jako wzór tego co w zakresie sukni balowej przy nowoczesnych środkach uzyskać można. Całości odpowiadają też uczesania głowy w puklach i lokach, oraz wytworne pantofelki balowe wraz z przywróconym do łask wysokim francuskim obcasem.

Reasumując walory karnawału, który pomimo kryzysu żył własnem bujnem życiem licznych zabaw, dochodzimy do wniosku, że można i należy mimo trudniejszych coraz warunków ekonomicznych kontynuować tradycje życia towarzystkiego, gdyż przy pewnej pomysłowości i praktyczności każda z pań w swej towarzyskiej sferze potrafi sprostać wymaganiom chwili. **Zet.**



Suknia z złotej lamy, wykończona subtelnie wokół dekoltu mereżkowanym wzorem.

Powyżej na lewo: Suknia balowa z błękitnej lamy przerobiona na wizytową przez uzupełnienie pleców i dodanie małych rękawków.

Na lewo: Aksamitny cape granatowy do blado-różowej moory, to jedno z najmodniejszych zestawień kolorów balowych.

Poniżej: Blado-zielonkawa crepe satin i tegoż koloru gaza tworzą uroczą suknię balową, ozdobioną białemi fiołkami na tle zielonych listeczków.





sztuka FILM



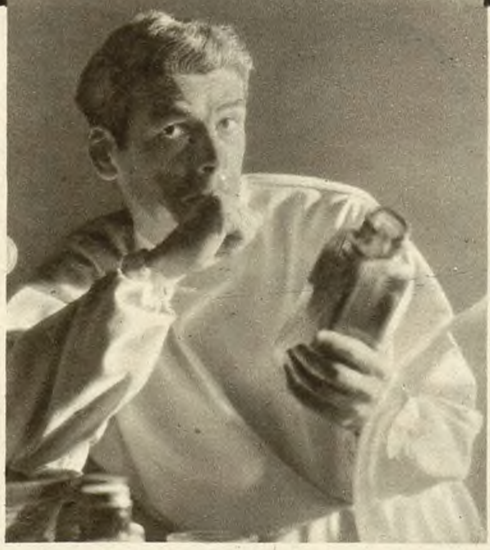
ANITA LOUISE
wytworna artystka ekranów amerykańskich przedstawia się Czytelnikom „Światowida“
Fot. Polonsky — Hollywood

„D I N K Y“.



Jackie Cooper w jednej ze scen filmu pt. „Dinky“, w którym gra główną rolę.
Fot. „Warner Bros First National“

„Dr. SOKRATES“.



W głównej roli tego filmu wystąpi słynny już na cały świat Paweł Muni.
Fot. „Warner Bros First National“.

„HISTORJA WESOŁYCH DAM“.



Nowy film wytwórni „Warner Bros“, w którym święcą triumfy Ruby Keeler, Dick Powell i Joan Blondell.
Fot. „Warner Bros First National“.

Wszystkie powyższe filmy ukażą się jeszcze w bieżącym sezonie. Również w bieżącym sezonie ukaże się ponadto największy tegoroczny przebój amerykańskiej produkcji „Kapitan Blood“ według znakomitej powieści Rafaela Sabatiniego. Nie reprodukujemy dzisiaj żadnego fotosu z tego wspaniałego filmu, natomiast w najbliższym czasie ukaże się na łamach naszego pisma montaż, przedstawiający ciekawe sceny z „Kapitana Blooda“.

IRENA BOROWSKA.



Irena Borowska, młoda, utalentowana artystka scen warszawskich.
Ag. Fot. „Światowid“.

Rzadko się spotyka ludzi szczęśliwych. Należy do nich bezwątpienia Irena Borowska. Widać to z jej rozradowanych oczu, mówi to zresztą sama: „Jestem szczęśliwa“.

Irena Borowska, młoda, niezwykle utalentowana aktorka teatrów warszawskich uważana jest za szczególnie predystynowaną do wielkich ról tragedji i dramatu. Tragiczka z błyskami prawdziwego szczęścia w oczach — to wygląda na taki paradoks, na jakieś: „Śmiej się pajacu“ à rebours.

— Jestem szczęśliwa, mówi Borowska, od chwili, gdy poczułam się dorosłą i samodzielną.

Ten szczęśliwy okres życia łączy się przypadkowo także ze wstąpieniem do teatru, a właściwie do szkoły dramatycznej. To rzeczywiście był przełomowy okres życia.

— Na pensji byłam raczej chłopcem. Chętnie nosiłam bluzę i pas wojskowy, uczestniczyłam w ćwiczeniach i musztrach. Dosłużyłam się nawet stopnia podoficera broni. Później odmieniło się całkowicie. Nie chciałam już być dziewczyną w mundurze wojskowym, chciałam być kobietą.

Borowska ma dużo szlachetnej kobiecości w życiu i wiele dramatycznego wyrazu na scenie. Jej Izabela w „Miarce za miarkę“, jej Laura w „Kordjanie“ zadziwiały siłą ekspresji.

— Chciałabym teraz zagrać w komedji muzycznej. Myślę, że dałoby mi to nietylko wiele radości, ale i mnóstwo korzyści aktorskich.

ANN SOTHERN.



Ann Sothern ukaże się w kilku filmach wytwórni „Columbia“.
Fot. „Sfinks“.

„AUGUST MOCNY“.

Nowe możliwości dla naszych aktorów.

Berlin, w grudniu.

Tobis ma w Berlinie kilkanaście atelier filmowych. Jednem z nich jest studjo w Grunewaldzie, niedaleko znanego toru wyścigowego Avus. Mimo, że to atelier nie jest największem w Berlinie, było ono ostatnio tematem rozmów świata filmowego stolicy niemieckiej. Tutaj nakręcono bowiem pierwszy polsko-niemiecki film p. t. „August Mocny“. Największem zainteresowaniem berlińskich kół filmowych cieszyli się aktorzy polscy, biorący udział w tym obrazie. Aktorzy polscy mają tutaj dzięki Kiepurze i Poli Negri jak najlepszą reputację. Słyną z temperamentu słowiańskiego, który stanowi doskonały kontrast niemieckiej „Gelassenheit“.

Sceny polskie w „Auguście Mocnym“ przyczyniły się w znacznej mierze do potwierdzenia tego pochlebnego zdania. Temperament werwa i żywiołowość aktorów polskich zdobyły sobie szturmem serca wszystkich kolegów niemieckich, reżysera i pracowników technicznych, którzy pod tym względem są bardzo wymagający i „trudni do wzięcia“.

W jednej ze scen konstrukcja przewiduje polskie wesele. August Mocny (Michał Bohnen) udając się do Warszawy w towarzystwie hrabiny Königsmark (Lil Dagower) spotkał w drodze polską karocę, która uległa wypadkowi. Z tego powodu towarzystwo wraz z królem postanowili przenocować w zajeździe, gdzie odbywa się właśnie wesele.

Rozbawiony ludek wiejski tańczy sobie w najlepsze obertasa, gdy wchodzi August Mocny i przez chwilę przygląda się z boku polskim narodowym tańcom. Narzeczoną gra Loda Halama, która tańczy obertasa. Nie trzeba więc dodawać, że wypadł on jak najżywiej. Indywidualność i temperament taneczny Lody Halamy tak wpłynęły na statystów berlińskich, którzy „grali“ polskich chłopów, że i oni... kipieli życiem. August Mocny stoi przez chwilę zamyślony, poczem zwraca się do swego towarzystwa:

— Aber diese Polen haben mehr Paprika, als meine Sachsen... (Ale ci Polacy mają więcej papryki od moich Saksończyków...).

W „Auguście Mocnym“ mówi się nietylko po niemiecku. Scenarjusz jest skonstruowany w ten sposób, że sytuacje rozgrywające się na dworze saksońskim utrzymane są w języku niemieckim. Natomiast wszystko, co ma związek z Polską i w Polsce się dzieje — mówione jest po polsku i w duchu polskim opracowane. I tak np. kostjumy szlacheckie sprowadzone zostały z Teatru Polskiego w Warszawie djalogi polskie napisał Stanisław Wasylewski, a muzykę ludową dobrali Leon Schiller i Roman Palester.

Poza rutynowanemi siłami aktorskiemi w części polskiej, jak Loda Halama, Wanda Jaroszewska, Marja Balcerkiewiczówna — grają jeszcze Mira Wiszniewska, przez reżysera filmu Pawła Wegenera w Warszawie „odkryta“, występująca po raz pierwszy przed objektywem — oraz Aleksander Suchcicki, niewiadomo dlaczego w Polsce stale pomijany. Na barkach tego młodego aktora spoczywało bardzo trudne zadanie. Grał Marszałka Koronnego, będącego w opozycji względem Augusta. Jego przeciwnikiem był więc aktor tej miary, co Michał Bohnen, którego pamiętamy w Polsce z roli konsula w filmie „Władczyni świata“. Między Marszałkiem Koronnym a Augustem Mocnym dochodzi do ostrej wymiany zdań, w której Polak robi gorzkie wyrzuty z powodu niedotrzymania obietnic. Mówi m. i.:

— Złote góry raczyłeś nam obiecać, gdyśmy Cię królem polskim okrzyknęli! Wojska obiecałeś odnowić i umocnić. Wołyń i Podole siłą odebrać, port morski na Bałtyku zbudować, gdzie one? Takiego wiarołomcy na tronie jeszcze świat i Korona polska nie widziały...

Rola ta wymagała od aktora jak największej koncentracji. Dialogi na początku prowadzone spokojnie, rosną pod koniec spontanicznie i wychowo.

Zupełnie inaczej potraktowana jest rola Miry Wiszniewskiej, której obsada sprawiała wytwórni „Nerthus-Film“ wiele kłopotów. Po bezowocnych poszukiwaniach w Warszawie Paweł Wegener zobaczył zupełnie przypadkowo Wiszniewską podczas popisów tanecznych w warszawskiej Adrji i zaangażował ją z miejsca. Zagrała ona rolę Hanusi ku zadowoleniu wszystkich i zrobi bezwzględnie niebywałą karjerę.

Rola ta jest bowiem bardzo skomplikowana i stawia wysokie wymagania aktorskie. Hanusia jest córką Fukiera, właściciela winiarni w Warszawie. August zaszedł pewnego dnia incognito do tej winiarni na szklaneczkę miodu. Tutaj słyszy polską piosenkę ludową, śpiewaną przez Hanusię. Piosenka ta, szczególnie zaś jej wykonawczyni tak się królowi spodobały, że zaprosił nazajutrz ojca z córką na zamek.

Jak widzimy, nie brak temu filmowi bogactwa motywów zarówno natury psychologicznej jak i ogólnohistorycznej.

Film powyższy może mieć kolosalne znaczenie dla aktorstwa filmowego w Polsce, jak również dla naszego przemysłu filmowego. Film polski, który dotychczas rozporządzał zbyt ubogiemi środkami, aby zdobyć sobie rynek europejski, może w tej współpracy znaleźć bodziec i podnietę do pracy na większą skalę. Aktorzy nasi, naprawdę niepospolici i wielcy, wskutek małej siły ekspansywnej wytwórczości polskiej trzymani dotychczas jakby pod korcem, mogą znaleźć możliwości gry i reprezentacji wszędzie tam — gdzie film dotrzeć może, a gdzie nasz dotychczas nie dotarł. **Reld.**

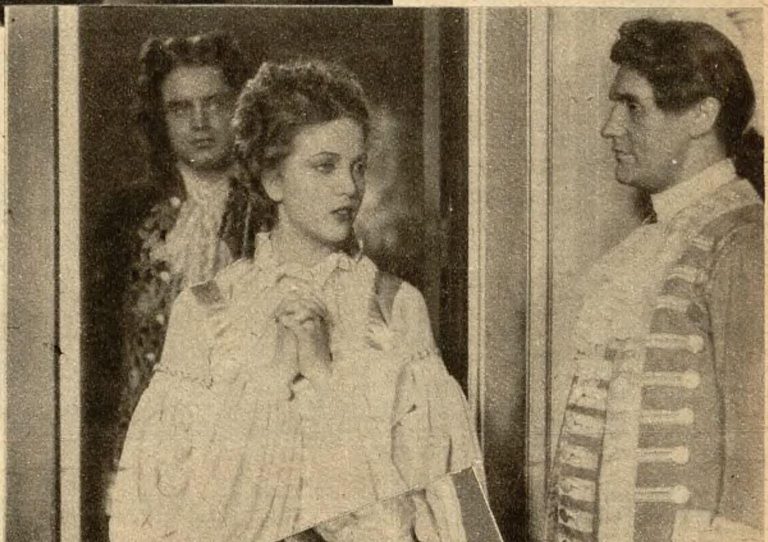


August Mocny (Michał Bohnen) przygląda się polskiemu weselu.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA FOT. „TOBIS-CINEMA“.



Bal na dworze Augusta w Dreźnie



Hanusia (Mira Wiszniewska), córka Fukiera, przychodzi na przyjęcie do Augusta Mocnego



Aleksander Suchcicki, jako marszałek koronny, w sprzeczce z Augustem Mocnym



Lil Dagover, jako hrabina Königsmarck w filmie „August Mocny“.

Z TEATRU POLSKIEGO W POZNANIU

Przy ul. 27 grudnia w t. zw. Ogrodzie Potockiego, stoi skromny, ale schludny gmach Teatru Polskiego, którego pełna firma brzmi: „Teatr Polski w Ogrodzie Potockiego". Z ogrodu pozostały tylko dwa anemiczne drzewa, mimo to utrzymała się ta nazwa, świadcząca, choćby na tak skromnym odcinku, o przywiązaniu społeczeństwa poznańskiego do tradycji. Przywiązanie to szanuje także obecna dyrekcja Teatru Polskiego w osobach dyr. Roberta Boelkego i Maksymiljana Piotrowskiego, którzy już 3-ci sezon kierują tą placówką kulturalną.

Sezon teatralny jest obecnie w pełnym rozkwicie, można więc już pokusić się o powierzchowny chociażby sąd o tym teatrze. Przeglądając pozycje repertuarowe Teatru Polskiego w Poznaniu, z zadowoleniem stwierdzić możemy, że żadna z nich nie została zmarnowana. Nie było punktu słabszego, linja repertuarowa była równa i na stałym poziomie.

Teatr Polski rozpoczął swój sezon gościnnymi występami, które w repertuarze zaznaczyły się takiemi pozycjami jak „Judasz z Kariothu" Karola H. Rostworowskiego i „Intryga i miłość" Fr. Schillera, oba dramaty z Ludwikiem Solskim w rolach głównych. Potem przyszła kolej na Marjusza Maszyńskiego i Janusza Warneckiego. Od tego występu teatr już własnemi siłami wystawił Fredry „Nowego Don Kiszota" z muzyką Moniuszki i Bałuckiego „Grube ryby". Obok tych dzieł z repertuaru polskiego i obcego wystawił Teatr Polski cały szereg sztuk z repertuaru lżejszego, wśród którego były również modne obecnie komedje muzyczne. Z tych wielkiem powodzeniem cieszyła się „Piosenka o Nadinie" Jana Letraza z muzyką Straussa. Musimy się z tem pogodzić, że komedja muzyczna znalazła na scenach polskich prawo obywatelskie, podobnie jak przed laty owe „wodewile ze śpiewem i tańcami". Nie nasza rzecz kwalifikowanie komedyj muzycznych do gorszego gatunku sztuki teatralnej. Dobrze przygotowane i wystawione komedje muzyczne są niewątpliwie tylko namiastką poezji, ale zawsze trochę tej poezji, połączonej z sentymentem, mają i to czyni je tak atrakcyjnemi dla szerokiej publiczności.

Skoro już padło słowo „przygotowanie" odnośnie do sztuk teatralnych — to z zadowoleniem podnieść tu możemy, że w tej dziedzinie Teatr Polski nie ma żadnego grzechu. Wszystkie sztuki, które przygotowali reżyserowie tego teatru, miały charakter widowisk wykończonych do najmniejszych szczegółików. Niekiedy przygotowywano poszczególne sztuki niezwykle starannie. Teatr jednak mógł sobie na to pozwolić, mając równocześnie w programie inną sztukę, która zapełniała wieczorem widownię i przez to ułatwiała spokojne odbywanie prób.

Do powodzenia niejednych sztuk przyczyniał się w niemałej mierze dekorator, artysta-malarz Zygmunt Szpringier. Takiego dekoratora mogą zazdrościć temu teatrowi inne placówki teatralne. Dowodem uznania dla uzdolnionego artysty jest zaofiarowanie mu współpracy w jednym z teatrów stołecznych. Szpringier celuje w nowoczesnych dekoracjach wnętrz, które zawsze odznaczają się niezwykłym smakiem artystycznym i bardzo harmonijnem stosowaniem barw. Obok tego nie obce mu są wnętrza stylowe, a nawet z okresu, zdawałoby się, tak mało stylowego, jak czasy Bałuckiego („Grube ryby") — jak również dekoracje fantastyczne (las w „Nowym Don Kiszocie").

Zespół Teatru Polskiego jest bardzo liczny. Powoduje to stosunkowo rzadkie zatrudnianie niektórych sił, ma jednak bezsprzecznie tę zaletę, że ułatwia przygotowywanie sztuk i odpowiednie obsadzanie ról.

Sympatja widzów, udzielana pewnemu teatrowi, przelewa się automatycznie na członków zespołu, stąd cały zespół naszego Teatru Polskiego korzysta z nieograniczonego przywiązania publiczności. Są wśród tego zespołu jednostki teatralnie wybitne, które znajdą niewątpliwie kiedyś drogę do sławy i do scen stołecznych. Zanim to nastąpi — my w Poznaniu cieszymy się z rozkwitu ich talentu. Nie byłby to pierwszy wypadek, że polscy artyści znajdują drogę do sławy właśnie ze sceny poznańskiego Teatru Polskiego. Wiemy jednak, że ci, dla których Teatr Polski był odskocznią do wielkiej karjery scenicznej, mile swój pobyt tu wspominają. Są także artyści, którzy raz się zadomowiwszy w Poznaniu, mimo ponętnych ofert ze sceny innych teatrów, nawet stołecznych, nie opuszczają tej sceny. Siła przywiązania ich do naszego ośrodka jest za wielka, aby mogli go porzucić. Publiczność odpłaca im za to również silnem przywiązaniem i sympatją.



Michał Pluciński, artysta Teatru Polskiego w Poznaniu.
Fot. Stefan Polonyi — Poznań.



Władysław Hańcza, członek zespołu artystycznego poznańskiego Teatru Polskiego.



Ryszard Kierczyński, członek zespołu aktorskiego w Teatrze Polskim w Poznaniu.
Fot. Stefan Polonyi Poznań.



Robert Boelke, dyrektor Teatru Polskiego w Poznaniu.
Fot. Stefan Polonyi — Poznań.



Janina Porębska, artystka poznańskiego Teatru Polskiego.
Ag. Fot. „Światowid".



Helena Chaniecka, członek zespołu artystycznego poznańskiego Teatru Polskiego.
Fot. Stefan Polonyi — Poznań.



Elżbieta Łabuńska, utalentowana artystka Teatru Polskiego w Poznaniu.
Fot. „Dorys" — Warszawa.



„Intryga i miłość" Schillera w wykonaniu Ludwiżanki, Sachnowskiej, Plucińskiego i Bogusławskiego. Dekoracje Szpingiera.



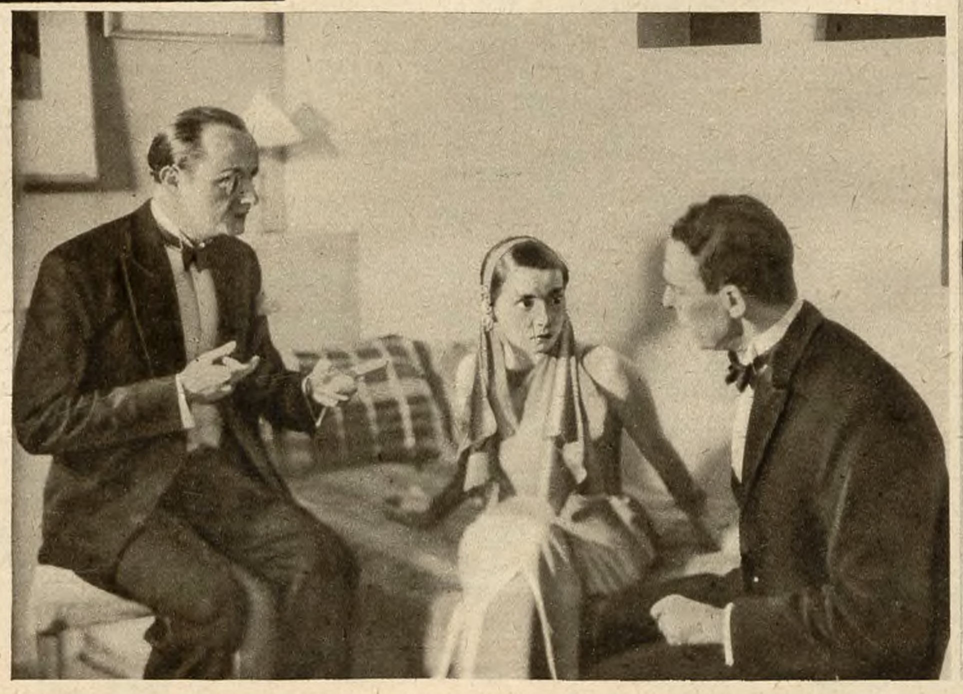
Stanisław Jaworski, artysta Teatru Polskiego w Poznaniu.
Fot. Stefan Polonyi — Poznań.



Ada Zasadzianka, młodziutka, utalentowana artystka Teatru Polskiego w Poznaniu.
Fot. St. Markiewicz — Poznań.



Ada Zasadzianka i Roman Zawistowski w charakterystycznej scenie komedji muzycznej Jana Letraza pod tyt. „Piosenka o Nadinie". Dekoracje artysty-malarza Szpingiera.



„Domino" Acharda na scenie Teatru Polskiego. Scena z aktu III-go (od lewej): Ryszard Kierczyński, Barbara Ludwiżanka i dyr. Robert Boelke.



„Nowy Don Kiszot" Fredry [illegible] muzyką Moniuszki. Scena między Heleną Chaniecką, Stanisławem Jaworskim i Pągowskim (od lewej).



Bogusławski i Sachnowska — doskonali aktorzy charakterystyczni Teatru Polskiego w Poznaniu.

IRENA EICHLERÓWNA O „RÓŻY“.



Irena Eichlerówna gra główną rolę kobiecą w nowym wielkim, polskim dramacie filmowym p. t. „Róża“ według utworu St. Żeromskiego.

Fot. „LIBKOW-FILM“.

W atelier filmowem panuje gwar nie do opisania. W imponującej dekoracji, wybudowanej według projektów mistrzów architektoniki wnętrz: inż. Jacka Rotmila i Norrisa, a wyobrażającej olbrzymia salę balową — uwijają sie setki — dosłownie — setki statystów i artystów, ubranych w przeróżne, a barwne kostjumy balowe. Rej wodzi reżyser Józef Lejtes przy pomocy wielu asystentów. Robotnicy, elektrotechnicy i monterzy nawołują się wzajemnie. Jupitery — olbrzymy prażą niemiłosiernie. Studjo przepełnione krzykiem, śmiechem i muzyka.

Na pierwszym planie tańczy para wykonawców ról głównych nowego wielkiego filmu polskiego p. t.: „Róża“, osnutego na tle utworu Stefana Żeromskiego: Irena Eichlerówna i Witold Zacharewicz.

Długie kwadranse cierpliwego oczekiwania i krótka przerwa. Irena Eichlerówna, zmęczona zdjęciami, które trwają już od 6-tej rano, odpoczywa w kącie.

Znacie tę imponującą postać! Znacie tę znakomitą artystkę sceniczną i filmową! Indywidualność pod każdym względem. Przedziwny wyraz jej skośnych oczu, twarz w czarującym półuśmiechu, w którym błąka się ukryta kontemplacja, głos niski, soczysty, dźwięczny, kształtne i nerwowe dłonie — wszystko to stwarza całość od której bije nieprzeparty urok wyjątkowo wrażliwej, a pięknej kobiety.

— Na jakich zasadach buduję swoją rolę? — odpowiada Eichlerówna na moje pytanie. — Przedewszystkiem na sile wewnętrznego odczuwania. Zewnętrzne środki techniki gry aktorskiej staram się stosować z dużym umiarem. Wydaje mi się, że to jest istota gry przed objektywem.

— Czy zadowolona pani z roli w „Róży“?

— Traktujmy to pytanie jako retoryczne, gdyż w przeciwnym razie byłabym tej roli nie przyjęła. Praca przy „Róży“ daje mi naprawdę maksymalną sumę zadowolenia, gdyż przy największych wymaganiach w sensie ambicji aktorskiej — ta rola zadawala mnie w zupełności. Powiem więcej, daje mi wielką radość.

— Czy może pani powiedzieć coś o partnerach?

— Chyba to, że realizatorzy, a w pierwszym rzędzie kierownik produkcji, dyr. Libkow, uczynił wszystko, aby role obsadzone były jaknajstaranniej. Że wymienię: Zacharewicza, Stępowskiego, Znicza, Samborskiego, Jaracza, Cybulskiego, Lindorfównę, Damięckiego. I, byłabym zapomniała o prawdziwym ewenemencie aktorskim. jakim jest 7-mio letni Andrzejek Szpaderski. Bez przesady można twierdzić, że dziecko to — to prawdziwy talent.

— A scenarjusz?

— Napisał go Anatol Stern, jako przeróbkę utworu Żeromskiego. Gdy czytałam po raz pierwszy scenopis, pasjonował mnie do tego stopnia, że przestudjowałam go jednym tchem, nie mogąc się od niego oderwać. Siłą dynamiki, zarówno akcji, jak i djalogów, tło, epoka, ideologja, jaka tam jest zawarta — wszystko składa się na frapującą całość. Słowem, wydaje mi się, że tym razem będziemy mieli tworzywo artystyczne na wysokim poziomie...

Jak zwykle w takich razach — interesującą rozmowę przerwał ryk syreny, nawołujący artystów do hali zdjęć.

ROZBICIE BANKU W MONTE CARLO.



Ronald Colman i Joan Bennett stworzyli znakomitą parę kochanków w filmie pt. „Człowiek, który rozbił bank w Monte Carlo“. Większość scen nakręcona została w Paryżu, Monte Carlo i Alpach Szwajcarskich — jak to widzimy na powyższym zdjęciu.

Fot. FOX-FILM“.

Niedawno miasta Europy Zachodniej obiegła sensacyjna wiadomość. W księstwie Monaco, w jego przepięknej stolicy Monte Carlo rozbito bank! W Monte Carlo, będącem „niekoronowaną“ stolicą wszystkich snobów i bogaczy z całego świata, mieszczą się oddziały wszystkich wielkich banków zagranicznych, rozsianych po całej kuli ziemskiej. To też wiadomość o rozbiciu banku, podana w suchej i lapidarnej formie przez gazety, pozbawiona dokładnych szczegółów, wywołała wszędzie niebywałą sensację, w instytucjach zaś przerażenie, ponieważ żadna z nich nie miała pewności, czy nie dotyczy to jej oddziału na lazurowym brzegu.

Przez długi czas nie można było dojść do źródła tej sensacyjnej wiadomości, ani też sprawdzić, czy sensacja ta polega na prawdziwych faktach, czy też jest tylko fantastyczną plotką. Lecz, jak się to później okazało, ta napozór sensacyjna wiadomość okazała się rzeczywistością, a odpowiedź na nią dał światu film.

Pewna wytwórnia amerykańska, poszukująca tylko aktualnych tematów, zaczerpniętych z prawdziwych wydarzeń, postanowiła zrealizować tę wielką sensację na filmie, nie szczędząc kosztów, ażeby tylko ta sfilmowana emocjonująca zagadka o rozbiciu banku była również estetycznem skojarzeniem piękna, miłości i pezepięknej panoramy.

Film otrzymał tytuł „Człowiek, który rozbił bank w Monte Carlo“, a akcja jego toczy się w trzech ośrodkach, a mianowicie: w Monte Carlo, Paryżu, Szwajcarji, w miejscowości Interlaken. Bohaterami filmu są: Ronald Colman i Joan Bennett.

Sądząc według prasy zagranicznej, spodziewać się należy, iż film p. t. „Człowiek, który rozbił bank w Monte Carlo“ będzie największą sensacją najbliższych tygodni.

„Róża z Rancho“



Gladys Swarthout i John Boles (znany z filmu „Boczna ulica“ i „Rio Rita“) w scenie miłosnej z filmu p. t. „Róża z Rancho“.

Fot. „Paramount“.



Urocza Gladys Swarthout, jedna z czołowych gwiazd amerykańskich, ukaże się wkrótce w przepięknej operetce p. t. „Róża z Rancho“, reżyserji Marjona Geringa.

„CZAROWNICA" — „NOWA WŁADCZYNI ŚWIATA".



Scena zbiorowa z filmu R. K. O. Radio-Films pt. „Czarownica".
Wytwórnia „R. K. O. Radio-Films"

Z prawdziwą satysfakcją notujemy nowy objaw w amerykańskim przemyśle filmowym. Wielkie firmy amerykańskie zrozumiały potrzebę podniesienia poziomu swoich obrazów pod każdym względem. Niektóre z filmów, nadchodzących z Ameryki stoją już bardzo wysoko bądź pod względem wartości scenarjusza, gry, reżyserji, bądź też pod względem wystawy.

Jeden z ostatnich obrazów wytwórni RKO Radio p. t. „Czarownica", to film, który porównać się da z jednym tylko filmem z dawniejszych czasów, a mianowicie z „Władczynią Świata". Tak, jak tam — wspaniała niecodzienna treść i tak, jak tam — imponująca pod każdym względem wystawa, muszą porwać każdego widza i każdego krytyka. Scenarjusz filmu „Czarownica" oparty na ciekawej książce Rider Haggarda p. t. „She" („Ona"), przetłumaczonej na wszystkie języki świata, m. in. na język polski, jest bodaj najciekawszym ze wszystkich, jakie w ostatnich latach, od czasu „Władczyni Świata" zrealizowano. Nieśmiertelna legenda o królowej Saby, która jakoby wynalazła eliksir „wiecznego życia" i kąpiąc się w nieznanych promieniach, wydobywających się z wnętrza ziemi, zachowała wieczną młodość, otrzymała w filmie najidealniejszy wyraz.

Potężne budowle, ryte w litej skale, ogromne pałace królewskie, błyszczące złotem i dziesiątki tysięcy statystów — oto tło, na którem rozgrywa się akcja tej emocjonującej sztuki.

Produkował ją i reżyserował Morian C. Cooper, twórca „King Konga" i „Ostatnich Dni Pompei". Nazwisko to mówi samo za siebie.



Helen Gahagan, jedna z dziesięciu najpiękniejszych kobiet Ameryki, jako „czarownica" w filmie pod tym samym tytułem. *Wytwórnia „R. K. O. Radio-Films"*

W rolach głównych występuje Helen Gahagan, najpiękniejsza artystka dramatyczna Ameryki, z Teatru Narodowego w Nowym Yorku, zaangażowana specjalnie dla tej roli. Obok niej — nowa sława ekranu Randolph Scott, której przepowiadają w filmie najwspanialszą karjerę.

DLACZEGO „JEGO WIELKA MIŁOŚĆ"?

Długo zastanawiali się realizatorzy nowego, wielkiego dramatu filmowego, ze Stefanem Jaraczem w roli głównej, jaki dać tytuł temu filmowi? Trzeba było jednak zdecydować się narazie na tytuł prowizoryczny. Zaproponowano więc dwa, według dominujących momentów w filmie, a więc „Napoleon" (bo taką właśnie rolę gra Jaracz w tym filmie) i „budkę suflera", jako że Jaracz jest w tej sztuce zdeklasowanym aktorem, zepchniętym do suflerskiej budki.

Tytuły te nie utrzymały się, gdyż nie zawierały sentencji dramatu.

Wreszcie, po długich debatach zdecydowano się na tytuł „Jego wielka miłość". Przedewszystkiem dlatego, że Jaracz obdarza swoją umiłowaną sztukę, która budzi jego uśpione ambicje i wreszcie wprowadza go na szczyty powodzenia i triumfu, gorącą, niezwykłą i bałwochwalczą miłością. Wielką, niespotykaną miłością obdarza również Jaracz „Małego Kaprala", boga wojny, Napoleona, który jest dla niego szczytem doskonałości, wielkości i potęgi.

I wreszcie — gorącem uczuciem darzy artysta swoją ukochaną żonę, którą mu zabiera kolega sceniczny, zabiera mu „na zimno", bez skrupułów i wyrzutów, zabiera, by potem zginąć z jego ręki.

Oto, czemu film ten nazwano „Jego wielką miłością".

Trzeba przyznać, że z tego krótkiego uzasadnienia tytułu wyziera nader interesujący i frapujący temat, jakiego nie spotykano dotąd w polskiej kinematografji. Już samo środowisko: scena i życie aktorów, ich dramaty życiowe, troski i radości — to magnetyczna siła, która wciąga wszystkich w orbitę szczególnych zainteresowań. Nie będziemy dalecy od prawdy, jeśli stwierdzimy, że scenarjusz filmu „Jego wielka miłość" będzie zawierał momenty niezwykle interesujące, które wciągną w swą orbitę wszystkich, niezależnie od nastawienia do polskiego filmu.

Autorami tego scenarjusza jest para małżeńska: Alicja i Anatol Sternowie.



Lena Żelichowska, utalentowana artystka młodego pokolenia aktorskiego, gra główną rolę kobiecą w nowym polskim dramacie filmowym pt. „Jego wielka miłość". *Fot. „Blok-Muza-Film"*



Piękna scena z nowego dramatu filmowego pt. „Jego wielka miłość". Na zdjęciu wielki tragik scen polskich, Stefan Jaracz i 4-letnia „gwiazdka" polskiego ekranu, Lala Górska. *Fot. „Blok-Muza-Film".*



JAN KIEPURA oblężony przez koleżanki z Hollywood, domagające się autografów. *Fot. Polońsky, Hollywood*

KUPON Nr. 8 upoważniający do losowania nagrody



Marja Kuncewiczowa.

WYWIAD Z MARJĄ KUNCEWICZOWĄ.

Dzwonię do drzwi mieszkania Marji Kuncewiczowej. Czego oczekuję po zetknięciu się z pisarką, po rozmowie z autorką fascynującej, choć tak częstc niemiłej „Cudzoziemki?"? Myślę, mam nadzieję uchwycić coś, rozpoznać z elementów tych niepokojących nastrojów, tej niezwykłej atmosfery, jaka wypełniła znakomitą powieść. Dzwonię...

Drzwi otwiera wielka, tęga służąca. Czyżby odrazu na wstępie — myślę — Sabina?...

„...Podłoga w jadalni zadudniła, drzwi od korytarza trzasnęły, po całem mieszkaniu przeszedł łomot, gdzieś, pomiędzy łazienką a spiżarnią, z tumultu siły i wściekłości wydarła się piosenka drżąca, ostra..."

Ale nie. W mieszkaniu zupełna cisza. Po chwili wychodzi młoda, miła pani. To Marja Kuncewiczowa. Przechodzimy przez kilka pokoji. Rozglądam się dookoła, szukam, czy gdzie nie dojrzę: „...nad staroświecką kanapą rozpostarty był szal wschodni jej babki"... Są tu i ówdzie jakieś rozpięte szale, czy może tylko jedwabne batiki, jakieś w małych ramach pożółkłe obrazki. fotografje, drobiazgi, pamiatki, ale czy to te? Pytam o to.

— Sama nigdy nie byłam w Rosji. Urodziłam się tam wprawdzie, ale rodzice przenieśli się do kraju, gdy miałam półtora roku. Jednak znam i znałam wiele osób, które spędziły tam całe swoje życie, lub większą jego część. Znałam wielu takich, którzy zarówno na obczyźnie, jak i później u siebie w kraju czuli się zawsze obco: czuli się cudzoziemcami. Miałam takich nawet we własnej rodzinie.

— Opisuje Pani te sprawy i nastroje tak, że niekiedy odnosi się wrażenie, jakgdyby to była atmosfera Jej własnego życia i najbliższego otoczenia.

— Atmosfera ta wsiąkała do mojej książki nie zemnie samej i nie z mojego życia, ale ze wspomnień, z opowiadań czytanych i tylokrotnie wysłuchiwanych. A czasem... Czy nie sądzi pan, że można wysnuć atmosferę dawnego życia, dawnych zdarzeń ze starego pantofelka balowego, o którym się wie, do kogo należał, z pożółkłej jedwabnej wstążki, z odprutej od sukni klamry?

— A muzyka? Muzyka wypełnia Pani książkę...

— Muzyka zawsze była mi bliska. Chodziłam do konserwatorjum, uczyłam się śpiewać, śpiewałam. Ale proszę nie wyciągać fałszywych wniosków: nie opisywałam w mej powieści swoich własnych dziejów. Porzuciłam muzykę, gdyż nie udawało mi się godzić jej z pisaniem, a słowo jest widać bardziej moim żywiołem, niż muzyka.

— Zabrałam się do pisania z ciekawości do ludzkiego wnętrza, później zafrapowała mnie raczej mechanika zdarzeń, kolorowość, plastyka życia, sama zewnętrzność... Wyszłam z „Przymierza z dzieckiem", ale później przyszła „Twarz mężczyzny", gdzie przepych słowny, nadmierna obrazowość przesłoniła rzeczywistość. Przełom w tem nastawieniu pisarskiem zaznaczył się już w „Dyliżansie warszawskim". Mechanizm człowieka od środka, psychika ludzka od wewnątrz, a nie od strony plastycznej przypadkowości zdarzeń, zajmuje mnie teraz przedewszystkiem.

— Co Pani pisze obecnie?

— Tworzę jakgdyby negatyw cudzoziemki — Róży. Piszę historję Adama, najbliższego jej człowieka, będącego niejako jej ofiarą. Będzie to opowieść o człowieku o najwyższej zdolności kompromisu, który wszędzie chciał się czuć, jak u siebie w domu. Książka będzie się też nazywała „Swój Człowiek".

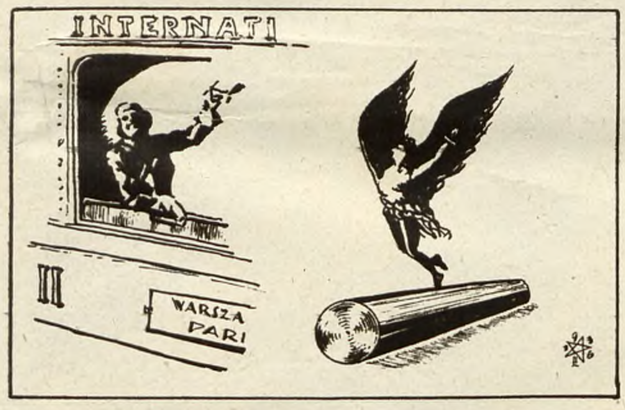
— Czy zacznie Pani historję Adama od początku?

— O, to są już moje tajemnice... **Wł. M-t.**

Ostatnie dni...

Rebus dwuwyrazowy.

Treścią rebusu są dwa wyrazy, składające się z następujących liter: a, a, a, a, e, e, g, j, k, l, n, n, r, w, ż.



W zimową porę...

Duet szaradowy.

(Ułoż. E. Leitnerówna — Klub Szaradz. w Warszawie).

I.

Siedem-jeden już Zima po polach,
chodzi, **osiem** wraz z **trzeciem** głęboko,
biała barki objęła etola,
czwarte-drugie przykrywa jej oko...
Czasem mrozem nas ściska okropnie,
szóste zbija na rzekach w lód stały,
czasem każe znów śniegom swym topnieć
i świat **drugi** i **szósty** jest cały.
Taka czynność **dziewiątą** przeraża,
siedem-dziewięć me ręce z rozpaczy,
więc się pytam Mrozą-Gospodarza,
co **pięć-trzecia** Gospodarka znaczy?
Bowiem albo jest Zima i długo
czwór wspak siedem-pięć jeszcze się będzie,
albo Odwilż wraz z mglistą szarugą,
na jezioro zamieni świat wszędzie.
Więc mi mówi Mróz Srogi, syn Zimy,
co przystraja w brylanty igliwie:
My się przecież wkrótce poprawimy,
poczekajcie jedynie cierpliwie!

II.

Czy też patrząc na **czwarty**, widzicie,
jak **raz-dziewięć** i **dwa** wokół życie,
jak się każde **ósme-piąte** kryje
w białe, ciepłe ubranie po szyję?
Czy **pięć-szóste** Wam czasem nie wpada
na lód dzieci biegnących gromada,
albo **czwarte i siódme** kuligów,
lub narciarskich impreza wyścigów?
Czy ktoś czasem z Was przecie nie słyszy
dźwięk dzwoneczków grających wśród ciszy
i stuk kopyt rumaków po śniegu,
co **wtór-trzecio** wciąż naprzód prą w biegu?
Nie słyszycie tych śpiewów, hałasów
sań pędzących tam **sześć-siedem** lasu,
lub muzyka Wam ucha nie trąca
piątym-trzecim, lub saňmi jadąca?
A czy wreszcie przeraża Was tutaj
Zimy mroźnej potęga jej luta,
z którą biada, gdy ktoś **jeden-osiem?...**
Odpowiedzcie, ja bardzo Was proszę!

(Uwaga: Rozwiązania obu szarad tworzą dwuwiersz na cześć Zimy. Dla ułatwienia podajemy sylaby rozwiązania w porządku alfabetycznym: Biel, drze, ko, kry, ła, ło, mie, mię, mo, o, ra, świat, za, zem, zi, zie, wa, wo.)

Za rozwiązanie powyższych dwóch zadań redakcja „Światowida przeznacza

TRZY NAGRODY.

Pierwsza zł. 20.—, druga zł. 10.—, oraz prenumerata miesięczna „Swiatowida" od 1—31. III. 1936.

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 29 lutego 1936, wraz z załączonym kuponem.

Rozwiązanie z N-ru 5:

SZARADA: Italja wojuje.

REBUS: Gutenberg-pięćsetlecie słowa drukowanego.

Trafne rozwiązanie zagadek z N-ru 5 nadesłali:

Zofja Fiutkowska, Warszawa; ks. Juljan Arlitewicz, Mychów; „Noel", Kraków; Toruń Pomorzanka; Bronisław Dzikiewicz, Warszawa; J. Kozłowski, Rawa Ruska; Alfreda Świtkowska, Lwów; Józef Kucznik, Katowice; L. Ludwikiewiczówna, Łódź; Rena Ustaszewska, Warszawa; Franciszek Sarama, Wojsław; H. W. Dąbrowski, Kowel; Antoni Sieramski, Warszawa; „77", Poznań; Zb. Block, Poznań; Ryszard Borówka, Poznań; „22", Warszawa; Zofja Walerysiak, Warszawa; Ludka Ogrodzińska, Kraków; Eugenjusz Przybysz, Warszawa; M. Mikulski, Otynja; E. Rozenberżanka, Brzeziny; Władysław Nycz, Poznań; Marjan Wiertelak, Marszałki; „Duwita", Wadowice; Józefa Drabik, Warszawa; Stan. Mikowska, Warszawa; Edward Protasewicz, Wołomin; Władysław Ostrowski, Żywiec; Marja Ochońska, Żywiec; Suda Stanisław, Nisko; Antoni Mieczkowski, Wilno; **Marja Ciołkosz, Chorzów (zł. 20.—)**; Maryśka Malcherkówna, Chorzów; Jerzy Bielenia, Warszawa; M. Łada, Kraków; Aleksander Rychlik, Bronowice; Marcin Włoka, Świętochłowice; Czesław Majchrzak, Poznań; Wacław Tyblewski, Poznań; Jerzy Gołębniak, Poznań; Janina Skrzypczakówna, Ceradz Kościelny; Antoni Ossowski, Miłosław, Poznań; Teofil Sobecki, Poznań; Janina Dobrowolska, Toruń; Edward Krüger, Warszawa; Edward Czepanko, Warszawa; Janina Choińska, Bochnia; Konstanty Szugajłło, Wilno; Jerzy Parczyński, Częstochowa; M. Boniówna, Wadowice; Wanda Gąsiorowska, Witaczyce; Karol Łukasiewicz, Brzeżany; Irena Senze, Żychlin; Juljan Trompeteler, Otwock; Józefa Jamrowa, Borysław; Mery Piwowarczykowa, Borysław; Leszek Rudkowski, Ciężów; inż. Zygmunt Słowikowski, Warszawa; Jerzy Zapiór, Kraków; Janina Brosch, Kraków; Zofja Ujwarowa, Dubno; Stanisław Baron, Chorzów; Mgr. Tadeusz Majchrowicz, Lwów; Anna Loeglerowa, Lwów; Klub Pracowników „Gazoliny", Borysław; Franciszka Probstowa, Borysław; Kazimierz Józef Wołowski, Ozorków; Adam Hankiewicz, Mysłowice; „Barba", Mielec; Michał Adamczyk, Siedlce; Witold Wieczorek, Poznań; Kazimierz Lipa, Ząbki; Stanisław Jakubowski, Warszawa; Stanisław Wojciechowski, Kraków; Tadeusz Kowalczyk, Brzezinka; Tadeusz Aman, Kozowa; A. Plaskura, Andrychów; **Franciszek Kocur, Chybie (zł. 10.—)**; Jadwiga Müllerówna, Choroszcz; W. Nosè, Anin; Rudolf Lipiński, Chorzów; Zygmunt Łebek, Miechów; Witold Zalewski, Kępno; Marja Bugajska, Skidel; Wacław Żychowicz, Bełk; N. Kazimierz Kozłowski, Warszawa; Marja Strubel, Teresa Iwaszkiewicz, Katowice; Z. Ptaszyńska, Oświęcim; Franciszek Staszak, Będzin; Wacław Butrowicz, Gniezno; plut. Wład. Kica, Będzin; Karol Suchanek, Węgierska Górka; H. Mastalska, Krotoszyn; Marja Prokopowiczowa, Warszawa; W. Hahorkiewicz, Skawina; Marja Janiowa, Katowice; Wacław Gąsiorowicz, Łęczyca; Bolesław Błażewicz, Stugle; Józef Gołębiowski, Kraków; inż. Tadeusz Nycz, Magnuszew; Walerja Wasilewska, Częstochowa; Stanisław Walczyński, Częstochowa; Eustachy Kidyba, Włodzimierz; Kazimierz Wojciechowski, Wieluń; Marja Janecka, Lwów; Czesław Błażejewski, Ząbki; **Tadeusz Kawecki, Myszków (prenumerata miesięczna „Swiatowida" od 1—31. III. 1936)**; Bronisław Kaczmarczyk, Leszno; Ludwik Wawrzyczek, Kończyce Małe; Snycerska, Łódź; dr W. Womperski, Starachowice; Eugenja Zawadowa, Sieradz.

Nagrody otrzymali pp. Marja Ciołkosz, Chorzów (zł. 20.—), Franciszek Kocur, Chybie (zł. 10.—), oraz Tadeusz Kawecki, Myszków (prenumerata miesięczna „Światowida" od 1—31. III. 1936).

Nagrody pieniężne redakcja „Światowida" prześle niebawem.

SWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedm. 9, Tel. 208-63 i 234-65.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus") — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus"), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Prenumerata kwartalna zł. 6.50. Zagranicą zł. 9.50.
Prenumerata miesięczna zł. 2.20. Zagranicą zł. 3.20.
Wydawca i naczelny redaktor: MARJAN DĄBROWSKI
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH
Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego w Krakowie pod zarządem Feliksa Korczyńskiego.



OKRĘTY PUSTYNI. Jarmark na wielbłądy w Egipcie, gdzie zwierzęta te są masowo zakupywane zarówno przez Włochów, jak i Abisyńczyków, jako niezawodne